Nr. 258. Lwów. — Sobota dnia 12 listopada. Rok 1887.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, Karola Ludwika N. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się ... skończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. ... się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.
Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marcina P. Jutro: B. 24 po św. Op. P. M.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 10·0 Zachód „ 4 „ 18·0
Długość dnia g. 9 m. 8·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Petersburskiej prasie, zwłaszcza panslawistycznej, mocno się to nie podoba, że car będzie w Berlinie, że tam zabawi aż dwanaście godzin i że w orszaku jego znajdzie się p. Giers, a to wszystko stanie się właśnie po mowie hr. Kalnoky'ego, z której *Nowoje Wremia* wyciąga taką sentencję: „W imieniu Austrji, Niemiec, Włoch i Anglji oświadczył p. Kalnoky, że traktaty już nieobowiązują tych mocarstw: wytłumaczył on Rosji, że ona niczego nie może się spodziewać od środkowej Europy, więc że zatem wypadnie nam w kwestji bułgarskiej przeprowadzić finalny rachunek z naszymi przeciwnikami“. Mniej więcej tak samo mowę tę zrozumiały inne panslawistyczne organa i dla tego, nie tając niezadowolenia z mającego odbyć się zjazdu w Berlinie, starają się wmówić w cały świat, że zjazd ów będzie jeno wyrazem towarzyskiej grzeczności cara. Rozirytowany tem organ ambasadorski, *Post*, woła do rosyjskich dzienników: „wy pierwsze przekonacie się, że zjazd ten będzie miał bardzo ważne polityczne znaczenie. Utrzymujemy stanowczo, że spotkanie się dwóch cesarzy będzie wypadkiem płodnym w doniosłe następstwa. A ta gadanina złośliwa rosyjskich dzienników właśnie w wilją zjazdu wygląda nam tak, jak gdyby czeladź gościa, zebrawszy się pod oknami gospodarza, wyprawiała mu kocią muzykę“.

Bardzo to malownicze porównanie, ale czy trafne, — niech się nad tem zastanawia prasa rosyjska. My zaś uważamy tu za właściwe podkreślić powyższe zapewnienie *Post*, że zjazd będzie ważnym wypadkiem, z którego wynikną doniosłe następstwa. Jakie? Można mniemać, że *Post* się spodziewa dymisji panslawistów, bo powiada, że oni pierwsi poczują nowy prąd. Inne pisma niemieckie, a między niemi *Schlesische Ztg*, mająca zdawna dobre w Petersburgu stosunki, zapewniają, że wnet po powrocie cara do domu nastąpi walna zmiana osób na wysokich posterunkach rządowych. Zgadza się to po części z naszą wczorajszą relacją z Petersburga. Ale niemieckie dzienniki mówią jeszcze o ustąpieniu p. Giersa, co jeśli nastąpi, to chyba na własną prośbę zasłużonego męża stanu. Nie potrzebujemy tu dodawać, że niezawodnie nie Berlin przekona cara o potrzebie zmiany rządowego kierunku w Rosji. Wolimy raczej mniemać, że zdala od Rosji a w licznem kole życzliwych krewnych, ludzi wytrawnych i światłych, jak np. król i królowa duńscy i ks. Walji, car zdołał wyraźniej ogarnąć wzrokiem bezdroża, na które weszła jego monarchia. kierowana przez aferzystów i zaślepieńców szowinistycznych, bardzo śmiałych, bo bardzo niewytrawnych.

Onegdaj, na dorocznej uroczystości instalacji lorda-majora Londynu, margrabia Salisbury, jak zwyczaj każe, wystąpił z polityczną mową. Była ona blada, była tylko echem oświadczeń hr. Kalnoky'ego w Delegacji węgierskiej i mowy p. Crispiego w Turynie. „Wszyscy chcą pokoju — mówił lord — i w tym celu łączą się w związki. My także chcemy pokoju i dla tego tym związkom przyjamy.“ Jakże to oklepane! A cóż więcej? „Nadzwyczajna doskonałość nowoczesnej broni jest najlepszą rękojmią pokoju“ — tak rzekł szlachetny lord i to dziwna, że się nie zarumienił. Żeby to powiedział policjant — rozumielibyśmy, bo policjant nie oto dba, żeby moralność nie dopuszczała ludzi do zbrodni, lecz o to, żeby zamki więzienne były mocne. Tak i minister nie w doskonałości broni widzieć powinien gwarancję pokoju, lecz w zdrowych stosunkach międzynarodowych.

Jednę tylko rzecz ciekawą powiedział lord. Oto Ejub-chan zdał się na łaskę indyjskich władz Anglji. Dla Rosji jestto fakt niemiły, dla emira Afganistanu — bardzo pomyślny, dla Anglji — szczęśliwy.

Skandal z fałszerstwem listów Wilsona tak urzędowo tłómaczą: Są to kopje listów. Oryginały były w sądzie, on je przeczytał i jako nieważne oddał Wilsonowi, a ten je spalił. Teraz, gdy tych listów znowu od Wilsona zażądano, on je z pamięci napisał, a dał tę datę, w której one pierwotnie były pisane. — Doskonałe tłómaczenie! Lecz dlaczego sąd wydał listy Wilsonowi?

Korespondencje.

Warszawa 8. listopada.

(P) W głuchych puszczach Łowickiego księstwa nie milkną prawie już od tygodnia trąbki i strzały myśliwskie, a co dzień do Skierniewic przywożą i oddają na kolej całe transporta zabitych jeleni, dzików i niedźwiedzi. To w. ks. Włodzimierz, brat carski, z małżonką swą Marją Pawłówną, a w towarzystwie margrabiego Wielopolskiego, ks. Macieja Radziwiła, hr. Augusta Potockiego i hr. Zamoyskiego poluje, zmieniając ustawicznie miejsce pobytu; mieszka więc to w ogromnym pałacu pod Skierniewicami, to w zameczkach leśnych w Lubochenku i Spale, to wreszcie w Jabłonnie u A. Potockiego. Skończy się ta kampanja myśliwska gdy car z Berlina wyruszy nad Newę. Wówczas w. książe podąży warszawską koleją do Wilna, gdzie powita brata.

O zasystowaniu ukazu wyrzucającego Niemców z naszego kraju już doniosłem, jednakże pobyt tym przybyszom u nas i rozwielmożnianie się ich utrudniono przez mnóstwo drobnych szykan, niezawsze może racjonalnych, ale płynących z łatwo zrozumiałego uczucia niechęci do aroganckich i gburowatych Prusaków. Ostre pilnowanie tych drausenowiczów, wykonywane przez wszystkie organa administracyjne z zamiłowaniem wielkiem, naprowadza wciąż na ślady grubych nadużyć różnego rodzaju, najczęściej przemytnictwa, prowadzonego jako regularny przemysł przez Niemców osiadły w nadgranicznym pasie, przy pomocy pruskich agentów na granicznych kolejowych stacjach, a nawet przy pomocy pruskich celnych urzędników. Właśnie teraz takich sprawek wykryto kilka. Na przemytnictwie robiono złote interesa w skutek istnienia ogromnych ceł.

Z powodu owych szykan i ostrego nadzoru nad drausenowiczami, oni się dobrowolnie wynoszą tam, skąd przyszli. Ubytek ich widoczny. Dość powiedzieć, że z małego klina ziemi, zamkniętego kolejami warszawsko-wiedeńską a jej nadgraniczną gałęzią od Ząbkowic do Granicy wyniosło się około trzystu rodzin. Ta rejterada Niemców odbywa się wzdłuż całej granicy. Jednocześnie daje się dostrzegać ruch ludności naszej z wewnętrznych okolic kraju nad granicę. Ruch ten jest zrozumiały: brak niemieckiego robotnika w fabrykach trzeba zastąpić choćby miejscową roboczą siłą. Jest to objaw pomyślny, ale jest inny a jeszcze pomyślniejszy: oto Polacy zaczynają nad granicą zakładać fabryki. Właśnie w tej chwili w Sosnowickim okręgu powstają trzy ogromne zakłady polskie. Oby to był początek tylko zdrowego ruchu na wielką skalę, a trzeba tu zanotować, że pole do pracy jest, bo w przemyśle daje się dostrzegać jakieś ożywienie: Wschód do nas zaczyna się zgłaszać.

Więc z miłą chęcią dajemy poklask temu wymiataniu z naszego kraju niemieckich pijawek. Ale co powiedzieć o równoczesnej akcji, dążącej na gwałt do sprawosławienia naszej ludności, a przynajmniej, na początek do nadania Królestwu pozorów ziemi prawosławnej, na której gdzie spojrzysz — same cerkwie stoją z zielonemi kopułami? Z „dobrowolnych“ składek dźwigają się te świątynie, a jak z dobrowolnych, na dowód przytaczam okólnik naczelnika sosnowickiego okręgu do wszystkich fabrykantów i przemysłowców, między którymi przecież niemało Polaków. Osądźcie sami czyli ten okólnik nie jest naigrawaniem się z uczuć naszych.

„Przedsięwziąłem — pisze p. naczelnik — budowę w Sosnowcu świątyni prawosławnej, a środków na to prawie że nie mam — tak, iż powodzenie przedsięwzięcia zależeć będzie zupełnie od dobroczynności tutejszego społeczeństwa. Uznając zatem wielkie trudności, jakie przyjdzie mi przezwyciężyć dla urzeczywistnienia mej myśli, niemniej jednak śmiało przystępuję do rzeczy, mając głęboką ufność, że teraz, tak jak dawniej, poparcie i pomoc pp. fabrykantów i kupców wybawią mnie z kłopotu i raczej przejdą moje oczekiwania, niżby miały się okazać niedostatecznemi. Konieczność wzniesienia w Sosnowcu świątyni prawosławnej jest tak wielka i tak dotykalnie przez wszystkich stwierdzona, że dowodzić jej nie mam tutaj potrzeby, chciałbym jednak zwrócić W. Pana uwagę, że świątynia prawosławna potrzebną jest nietylko dla zadosyćuczynienia potrzebom religijnym tutejszych mieszkańców, lecz i dla poparcia celów rządowych rusyfikacji kraju. A zatem, dając ofiary na cerkiew, każdy spełni nietylko dobry czyn, lecz wyrazi spółcześnie stopień swego współczucia dla rządu. Życzenie moje, aby tu mogła być wzniesiona świątynia prawosławna, zyskało przychylną aprobatę Najprzewielebniejszego arcybiskupa warszawskiego (naturalnie, prawosławnego) i J. W. generała-gubernatora, który dał mi pozwolenie na zbieranie składek w całym kraju Przywiślańskim.“

Mówią, że z Petersburga przysłano *diejatielom* ostrą naganę za rezultaty agitacji prawosławnej tak jakoby małe, że nie stoją w żadnej zgoła proporcji do wydanych na ten cel sum; zagrożono nawet podobno zamknięciem kredytu, jeśli tak dalej pójdzie. Zamknięcie kredytu — to lary-fary, tego się *diejatiele* nie boją, ale nagana, to zawsze rzecz niemiła, więc nowa energja wstąpiła w mundurowych apostołów, mających zamiast krzyża — nahaj.

W tych dniach wydalono tu z uniwersytetu studenta za to, że na kwitarjuszu bibljotecznym w czytelni akademickiej podpisał się po polsku. Jakże to znów nazwać?

Wiedeń 8 listopada.

(?) Cały świat zajęty dzisiaj tylko chorobą niemieckiego następcy tronu. Wiedeńscy specjaliści od dawna jawnie utrzymywali, że choroba musi się groźnie rozwinąć. Teraz twierdzą, że musi go życia pozbawić. Ludzkich uczuć wobec takiego nieszczęścia, zwłaszcza, że potęguje się ono do tragiczności wobec tego prawdopodobieństwa, że niebawem, że lada dzień i cesarz Wilhelm zapadnie, tak, że się już nie podniesie — ludzkich uczuć zapewne nawet i Polacy wypierać się nie będą. Jednakże niepodobna równocześnie nie stwierdzić, że przecież nawet i butne a bezwzględne Hohenzollerny są tylko ludźmi i nie stoją po za grozą dopustu bożego. Bliski już czas gdy znikną ze świata pustoszyciele Bismark i Moltke, a na tronie ledwo sklejonego państwa zostanie młody, podobno najbutniejszy prinz Wilhelm. Mówią świadomi rzeczy i ludzi, że śmierć następcy tronu to nieszczęście dla nas, że jest to prawy człowiek, a instynkta jego pruskie umiała złagodzić i ucywilizować żona, królewna angielska. Nie zdołała ona jednak wychować po bożemu syna prinza Wilhelma, który urobiony jest według woli i życzeń Bismarka. Ten, gdy na tronie zasiądzie, będzie dyszeć spotęgowaną nienawiścią i prześladowaniem Polaków, a względem Austrji żywi tylko uczucia pychy i lekceważenia, pomimo, że go arcyksiążę Rudolf do swojej przyjaźni przypuścił. Wyznaje on ideały Bismarka według których powinna Austrja poddać się pod przewagę Niemiec, zawrzeć z niemi unję cłową i militarną, rezygnując z wszelkiej samodzielnej polityki. W tej chwili inny jest stan. Niemcy Austrji potrzebują, więc idą z nią równorzędnie, tak jak z Włochami. Lecz jeżeli prinz Wilhelm do władzy dojdzie, to bodaj czy nie przyśpieszy przerwania owych naprężonych stosunków, o których mówił hr. Kalnoky. To też wszyscy są zdania, że jeżeli on zasiądzie na tronie niemieckim, to starcia i kolizje europejskie nastąpią prędzej niżby to było miało miejsce gdyby chory następca tronu był władzę objął.

W kołach delegacyjnych żywo o tych sprawach rozprawiają, tem żywiej, że sytuacja ogólna ostro się zarysowuje. Petersburg jak to już z telegramów wiecie odpowiedział namiętnie, wyzywająco i lekceważąco w organie p. Giersa na *exposé* hr. Kalnoky'ego.

Przyjazd cara do Berlina w tych okolicznościach mógłby być uważany jako zbliżenie do Niemiec i pociągnięcie na szachownicy skierowane przeciw Austrji. Atoli prywatne rozmowy o tym zwrocie ewentualnym z ministrem Kalnokym i p. Szoegyenyim uspokoiły delegatów. Liga pokojowa trzech, a właściwie czterech państw, gdyż hr. Kalnoky oznajmił także zgodność celów Anglji, nie może być przez kurtoazję dworską i rodzinną cara osłabioną. Zresztą Rosja nie jest zdolną obecnie wcale do wojny, nie jest uzbrojoną, cierpi niedobór finansowy, a konspiracje nihilistyczne nie na żarty znowu podnoszą głowę. Równocześnie też zamieszcza *Kölnische Zeitung* artykuł inspirowany, który sobie na komisji w delegacjach z rąk do rąk podawano, a który zupełnie inaczej brzmi, niż do niedawna głosy niemieckie. Już teraz nie słychać tam jakoby sprawy wschodnie nie obchodziły cesarstwa niemieckiego, przeciwnie, Niemcy obowiązane są popierać politykę Austrji, czyli niepodległość krajów bałkańskich. Przeczytawszy ten artykuł, hr. **Andrassy** wyraził się: „Bismark musiał dójść do tego stanowiska, gdyż inaczej nie mogłoby się utrzymać przymierze z Austrją, tak dla Niemiec potrzebne.“

Z powodu bliskich katastrof, śmierci następcy tronu i cesarza, tem bardziej na razie zawikłania wielkie, wojenne, zostaną odroczone, lecz co potem? Pytanie to nie jest akademickiem, ale aktualnem, ono to zmusza do uzbrojeń. Minister wojny bronił dzisiaj karabinów Mannlichera i małego kalibru, a z Berlina donoszą, że i tam już nad wprowadzeniem małego kalibru pracują. Ciężary te mają tę dobrą stronę, że zatrudniają przemysł węglowy, żelazny i metalowy, a więc dziesiątki tysięcy robotników.

Na tle ogólnego położenia dwa jeszcze dzisiaj podnieść mi należy fakta. Stary i szczwany Risticz serbski rozumie to dobrze, jaki wiatr wieje, nie chce on ani swojej pozycji narażać, ani królowi przeszkadzać, bo dzisiaj nie ma za sobą wcale czynnej rosyjskiej asekuracji. Więc też hr. Kalnoky mógł zapewnić, że nie ma powodu do żalów na rząd Risticza i że stosunek Serbji do Austrji nie zmienił się wcale. Bułgarja zaś widocznie nabrała pewności siebie i chce pokazać, jak dalece tam stosunki się ukonsolidowały. Więc niespodzianie zapowiedziano, że linja kolei Pirot-Sofja w marcu p. r. otwartą zostanie, a tem samem dopełni Bułgarja zobowiązań, nałożonych na nią przez traktat berliński względem uzupełnienia połączeń bezpośrednich kolejowych aż do Konstantynopola. Książę bułgarski widocznie prywatnych swych funduszów nie lęka się zaliczać, a co ważniejsza, Bułgarja okazuje się krajem zasobnym, który bez pożyczki przebył wojnę i bez pożyczki — jak dotąd — wykończa koleje.

Tyle jest spraw aktualnych, tak ważne interesa się rozgrywają, takie nowe odsłaniają się widoki — jak to i z powyższych uwag widać — że lubo posiedzenia Delegacyj nie są burzliwe — gdyż polityka wspólnego rządu zyskuje powszechną aprobatę — to są one przecież tak ożywione, jak już dawno nie były. Rozruchy wschodnie nigdy tak umysłów nie gorączkowały, jak te zagadki, których są pełne teraźniejsze „naprężone stosunki.“

Z tajemnic Bułgarji.

Pod tytułem: *Les causes occultes de la question bulgare* (Tajne powody kwestji bułgarskiej) pojawiło się u Pawła Ollendorfa w Paryżu studjum, należące do najciekawszych publikacyj jakie w kwestji bułgarskiej ogłoszono. Autor zna widocznie całą zakulisową historję Bułgarji od czasu wstąpienia na tron ks. Aleksandra Battenberga, aż do jego abdykacji, w najdrobniejszych szczegółach i wszystkie swoje twierdzenia udowadnia dokumentami. Postawił on sobie za zadanie wykazać, dla czego Rosja nie zdołała wyciągnąć korzyści ze swego „dzieła oswobodzenia“ i jakim sposobem się stało, że oswobodzony naród bułgarski zdaje się usuwać od spełnienia obowiązku wdzięczności wobec swego dobroczyńcy.

Teza, której autor broni, jest taka:

Położenie obecne stworzonem zostało, wbrew życzeniom zmarłego cara i wbrew woli Aleksandra III., niemniej wbrew zamiarom „wielkodusznego“ narodu rosyjskiego i uczuciom wdzięczności ludu bułgarskiego. A na stworzenie tej sytuacji dzisiejszej wpłynęły następujące czynniki:

1. Potężna koterja, której członkowie znajdują się na wszystkich szczeblach wojskowej i obywatelskiej hierarchji w Rosji, począwszy od podrzędnych urzędników aż do ludzi z otoczenia cara; — koterja ta, czerpiąca siły w ogromnym wpływie swych wysoko położonych członków i w karności swych adeptów, postanowiła wyzyskać we własnych egoistycznych celach ofiarę, poniesioną przez Rosją, wdzięczność do której się poczuwał naród bułgarski;

2. Błędy agentów rosyjskich w Bułgarji, z których jedni należeli do owej koterji, drudzy zaś musieli wykonywać rozkazy jej, aby nie być zdruzgotanymi przez nią, lub co najmniej nie popaść u niej w niełaskę. Pominąwszy zresztą fatalny wpływ koterji, były owe błędy rosyjskich urzędników nieuniknionem następstwem pozycji, jaką w ogóle agenci rosyjscy w krajach słowiańskich zajmują. Wiadomo bowiem powszechnie, że na tych dyplomatycznych agentów oddziaływują trzy sprzeczne wpływy: wpływ ministra spraw zewnętrznych, wpływ otoczenia carskiego, wreszcie wpływ słowiańskiego komitetu, którego kierownikiem do niedawna był Katków.

3. Trzecim czynnikiem który wywołał odwrócenie się Bułgarów od Rosji był najczęściej niefortunny wybór tych agentów i osobiste ich błędy. Zamiast usuwać się od walk stronniczych jak im to nakazywało ich stanowisko i interes Rosji, brali oni udział w tych walkach, stając to po tej, to po owej stronie i kompromitując tem samem nietylko swe stanowisko i osobę swoję, ale wystawiając zarazem i rząd i naród rosyjski na nienawiść i szykany przeciwnego stronnictwa.

Oto są tezy, które autor postanowił udowodnić. Idźmy za tokiem jego rozumowania, zaznaczywszy z góry, że fakta, któremi on ilustruje swoje wywody są nader ciekawe a nieraz bardzo sensacyjne.

Książę Aleksander Battenberg, wybrany d. 29. kwietnia 1879 przez wielkie sobranje księciem Bułgarji, złożył wizyty naczelnikom mocarstw, które podpisały traktat berliński, poczem udał się przez Warnę do Tirnowy, gdzie dnia 9. lipca odbyła się jego koronacja. Młodemu księciu, liczącemu podówczas 21 lat życia, Rosja dodała w charakterze doradzcy pułkownika Szepelewa. Pokazało się jednak niebawem, że pan Szepelew nie pojął swego zadania. Zachowywał się on wyniośle i butnie jako opiekun księcia, dał mu nie jednokrotnie uczuć jego zawisłe stanowisko odgrywał rolę dyktatora; słowem nie posiadał ani jednego z przymiotów, potrzebnych do sprawowania urzędu nieodpowiedzialnego kierownika spraw państwowych. Dnia 17. lipca zamianowano pierwsze ministerjum bułgarskie. Członkami jego byli: Burmów został prezydentem rady ministrów i ministrem spraw wewnętrznych; Greków ministrem sprawiedliwości, Naczewicz finansów, Bałabanów, spraw zewnętrznych; Atanotowicz wyznań i oświecenia. Generał rosyjski Pasentow był jako minister wojny, według postanowień konstytucji, drugim doradzcą księcia; musiał jednak wkrótce wskutek nieporozumień z innymi rosyjskiemi agentami ustąpić miejsca innej osobistości. Trzecim doradzcą księcia był rosyjski agent dyplomatyczny Dawydów, człowiek pod każdym względem znakomity, który jednak wnet padł ofiarą swego poczucia obowiązku.

Parta żądzą jak najszybszego opanowania Bułgarji, nie czekała koterja powyżej wspo-

---

25)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

VII.

Podczas gdy wice-hrabia d'Arolles był w operze komicznej, Seweryn Maubourg doznał także pewnego wzruszenia innego rodzaju. Odwiedził go jeden z kolegów ze szkoły sztuk pięknych, chłopiec nie bez talentu, ale nadzwyczaj nieśmiały, tak, że go zwano zwykle małym Antosiem. Bez energji, nieporadny, wrażliwy na przeciwności, źle uzbrojony do walki z losem, ożenił się mając lat dwadzieścia dwa, żona przyniosła mu w posagu tylko ładną buzię i obdarzyła go czworgiem dzieci. Zaledwie też biedak mógł opędzić się nędzy. Seweryn, który go cenił, oddał mu kilka usług, ale mały Antoś nie miał szansy. Dowiedziawszy się o konkursie na budowę teatru w jednem z miast południowych, rozpatrzył program, który mu się podobał równie jak i Sewerynowi. Z zapałem wziął się do roboty, pewien, że w głowie swojej nosi arcydzieło, któremu zawdzięczać będzie swą przyszłość, sławę i chleb powszedni. Naraz usłyszał, że Seweryn stanął także w szranki, przygnębiony natychmiast udał się do niego, by zasięgnąć wieści.

— Czy to prawda, że stanąłeś do konkursu? — zapytał go dosyć wesołym tonem, któremu jego bladość i drżące usta kłam zadawały.

— Powiedziano ci to?

— Tak jest i postanowiłem cofnąć się.

— Dla czego?

— Gdyż masz więcej talentu odemnie, a w kieszeni nosisz sznurek po wisielcu. Zanadto niebezpieczny z ciebie rywal... Już to zwykła moja szansa!

Był nadzwyczaj wzruszonym i nie wiele brakowało, że się nie rozpłakał. Lampa Sewezyna zaczęła kopcić, zajął się poprawieniem jej, to mu dało dwie minuty czasu do namysłu, a więcej nie potrzebował. Odwrócił się nagle do małego Antosia i rzekł:

— Źle cię zawiadomiono, ja nie staję do konkursu.

— Czy na pewno?

— Nie staję, powiadam ci, miałem zamiar, ale brak mi czasu.

Mały Antoś badał go wzrokiem, usiłując czytać w jego fizjognomji; potem rzucił mu się na szyję wołając:

— W każdym razie, dziękuję ci! — i uciekł.

W nocy, po tej rozmowie Seweryn nie śnił tak jak wice-hrabia d'Arolles, że zrywa róże nad brzegiem przepaści, ale zdawało mu się, że odbył bolesną amputację. Rano, przypomniał sobie, że to on sam tej amputacji dokonał i był swoim własnym chirurgiem.

Czyż nim był rzeczywiście? Człowiek, który swej woli narzuci ciężką ofiarę, odkrywa w głębi duszy coś, co go samego przestrasza; boskiego więźnia, o którego istnieniu nie wiedział i naraz więzień stał się jego panem.

Seweryn otworzył swoje teki, ponurem okiem przejrzał plany i rysunki, serce mu się krwawiło, był zakochanym w swym teatrze. Nie żałował tego, co był uczynił dnia poprzedniego, ale dziwił się własnej odwadze i tak prędko powziętej decyzji. Czyż postąpił w pełni zdrowych zmysłów, albo raczej wskutek nagłego uderzenia krwi do mózgu? Złorzeczył w duchu małemu Antosiowi i jego ubolewaniom. „Dobre uczynki, pomyślał, są zaprawdę jak podrzutki, nikt nie zna ich ojca i matki, ale trzeba przyznać, że te dzieci miłości, są niekiedy bardzo uciążliwe.“

W godzinę później, pewna niespodzianka zmieniła smutny bieg jego myśli. Panna Saint-Maur znajdowała się w Paryżu, u swej ciotki pani de Mirevielle, u której zawsze część zimy spędzała. Pułkownik, zanim zgodził się na jej wyjazd, kazał jej przysiądz, że starannie będzie unikać wszelkiego spotkania z kuzynem, lecz nie my, ale przypadek nami rządzi. W wilję dnia tego, ciotka zaprowadziła ją do opery komicznej. Ale że się skryła w kąciku parterowej loży, więc jej kuzyn nie spostrzegł, był przy tem zanadto zajęty szukaniem róż czerwonych w lożach pierwszego piętra. W czasie jednego z antraktów, wysunęła się cokolwiek naprzód i wtedy pani d'Arolles, która jej nie znała, rzekła do Maurycego: „Ty, który jesteś poetą, spojrzyj w tę stronę, jest tam blondynka, która powinna ci się podobać.“ Przyznał jej słuszność, nie rzuciwszy nawet okiem na tę, którą mu pokazywano. Ale chociaż on nie spostrzegł kuzynki, kuzynka spostrzegła go i bardzo mu się przyglądała. Poczyniła w duchu pewne uwagi, równie jak i pani de Mirevielle. A że synowica zdała jej sprawę z misji podjętej przez Seweryna, zaproponowała jej, by zaprosić pana ambasadora, na co Simona chętnie przystała.

Wyprawiono do Seweryna lokaja i po południu, załatwiwszy swe interesa, pospieszył na ulicę Miromenil, gdzie pani de Mirevielle mieszkała w małym pałacyku. Pierwszy raz zauważył, że ulica Miromenil nie była podobną do innych i miała jakąś odrębną fizjognomję. Spostrzegł też, że jest wzruszonym, że serce mu bije silniej niż wprzódy. Stanął, by swobodniej odetchnąć i rzekł do samego siebie: „Co to się dziwnego ze mną dzieje?“

Zastał pannę Saint-Maur samę z ciotką. Gdy wszedł, powstała żywo z krzesła i zarumieniła się, ale prędko przyszła do siebie. Seweryn zauważył, że się zmieniła od czterech miesięcy. Miała zawsze swoję zgrabną kibić, swój naiwny uśmiech, srebrny głosik i srebrne włosy, ale gors jej się zaokrąglił, wyglądała bardziej rozwinięta, miała spojrzenie pewniejsze i ruchy bardziej stanowcze. Przebyła owę niewdzięczną kryzys, gdy mała dzieweczka przekształca się w kobietę. Seweryn zrozumiał, że jego rola powiernika stanie się trudniejszą i niebezpieczniejszą, że już nie był do niej odpowiednim i żałował, że przyszedł.

Podała mu rękę, mówiąc wesołym tonem:

— Połaj mnie pan, połaj surowo, gdyż wczoraj przestraszył mnie.

Zaczęła mu opowiadać o wieczorze spędzonym w teatrze i Seweryn z wielkiem zdziwieniem dowiedział się o obecności Maurycego na pierwszem przedstawieniu, oraz że wysłuchał dwóch aktów opery w loży hrabiny d'Arolles. Wyprowadził stąd pewne wnioski, o których nic jednak nie wspomniał pannie Saint-Maur.

— Proszę o ściślejsze wiadomości. Potrzeba mi faktów. Niechże wiem jaką zbrodnię popełnił ten niegodziwiec, by zasłużyć na niełaskę pani.

— Żadnej, — odpowiedziała. — Jestem dzieckiem i na same dziecińśtwa żalić się nie mogę.

— Czy czuć go było siarką? Dostrzegłaś pani u niego rogi i koźle łapy?

— Nie, ale wyglądał zamyślony i niespokojny.

— Miał czego. Za piętnaście dni zdaje egzamin.

— Czyż to rozprawa tak go niepokoi? Wątpię. Z mego kątka zapytywałam go: co ci jest, a fizjognomja jego odpowiadała mi: nie mięszaj się do nie swoich rzeczy.

— To bardzo ważne, bardzo ważne, ale gdzie jest właściwe przewinienie?

— Nie wiem, ale miał taką jakąś minę...

— Na Boga! jaką minę?

— Jak to powiedzieć? Minę wyniosłą i wzgardliwą. Odwracał głowę jak gdyby szukał po sali kogoś godnego siebie, a nie znalazłszy zmarszczył brwi. Przez chwilę sądziłam, że mnie spostrzegł. Gdzie tam i przypuszczam, że gdyby mu ktoś powiedział: Panna Saint-Maur jest tu, o dwadzieścia kroków od siebie, potrzebowałby nieco czasu do namysłu, by wiedzieć o kogo chodzi. Odpowiedziałby niezawodnie: Panna Saint-Maur? Zaczekajcie... a już wiem co to za jedna.

— Jest to wielce prawdopodobne. A potem?

— Potem, mówiłam już panu, porzucił swe miejsce i nieco później ujrzałam go w loży hrabiny d'Arolles. Nie mogłam wstrzymać się od zrobienia uwagi, że gdyby hrabina miała młodszą siostrę do siebie podobną, byłaby ona bardzo odpowiednią żoną dla Maurycego, ale ja, dla odegrania należycie tej roli, jestem zanadto...

— Zanadto co? — zapytał.

— Zanadto... prowincjonalną, — odpowiedziała śmiejąc się.

Pani de Mirevielle była zdziwiona i oburzona, słysząc w jakim poufnym tonie panna Saint-Maur rozmawia z Sewerynem. Słuchała ich nic nie mówiąc, ale nie umiejąc powstrzymać pewnych oznak niecierpliwości. Znajdowała, że jej synowica nie zachowuje godności z wice-hrabią d'Arolles i z jego ambasadorem. Wreszcie zawołała:

— Ależ panie, nie o to tu chodzi.

— A o cóż takiego, proszę pani? — zapytał Seweryn, zwracając się ku niej.

— Wice-hrabia jest impertynentem. Poznał nas obie doskonale, a nawet podczas ostatniego antraktu pani d'Arolles wskazała mu wachlarzem moję synowicę. Czy sądzisz pan, że przyszedł nas powitać?

— Chciej pani wierzyć, że gdyby był rzeczywiście panie poznał...

— Jeżeli nie raczył nas poznać, to tem gorzej. Człowiek, który może spędzić cały wieczór o dwa kroki od kobiety, mającej być jego żoną, jeżeli nie umie przeczuć jej obecności, jest narzeczonym godnym litości. (C. d. n.)

mniana nawet do chwili ukonstytuowania się rządu, ażeby dać znak swego istnienia. Kiedy książę Aleksander wstąpił w Warnie po raz pierwszy na ziemię bułgarską, a zatem w chwili, kiedy jeszcze nie miał sposobności bliżej zetknąć się z ludem bułgarskim, przedstawiły mu się dwa indywidua, Utin i Czerny, jako reprezentanci dwóch żydów pp. Günzburga i Poljakowa. Ci delegaci znanego bankiera i niemniej znanego przedsiębiorcy kolejowego, zaopatrzeni byli w stos listów polecających od wysoko położonych Rosjan; między innemi jeden list pochodził z carskiej kancelarji i polecał księciu wymienione indywidua jak najgoręciej wraz z ich projektami. Książę odpowiedział pp. Utinowi i Czernemu, że niczego postanowić nie może, ponieważ jeszcze nawet rządów nie objął; polecił im jednak przybyć do Sofji skoro tylko ministerjum będzie zamianowane i przyrzekł im wówczas swoje poparcie w rzeczach, o które oni się ubiegali.

I w istocie, jak to widać z protokołu rady ministrów z dnia 21 lipca 1879, książę pośpieszył przedłożyć projekta Günzburga i Poljakowa swoim ministrom.

Rozchodziło się mianowicie o założenie banku narodowego i o pozwolenie na zbadanie technicznych warunków ewentualnej linji kolejowej z Sofji do Ruszczuku z tem zastrzeżeniem, iż owej linji nie będzie wolno nikomu studjować pierwej, zanim koncesjonarjusze nie ukończą swych studjów.

Wystarcza przytoczyć kilka z postanowień tego projektu kolejowego, aby czytelnik zrozumiał program i cele koterji reprezentowanej przez pp. Utina i Czernego. Dla subskrybentów pierwszej emisji zastrzeżono prócz innych znacznych przywilejów jeszcze po tysiąc sztuk certyfikatów założycielskich. Koterja rościła sobie pretensje do ujęcia w monopol za pomocą banku narodowego wszystkich finansowych, przemysłowych, ba nawet handlowych przedsiębiorstw księstwa; zalegający wierzyciele mieli składać penale, wynoszące $^1/_2$ proc. na dni siedm, czyli 25 proc rocznie. Nawet państwu nie przysługiwało prawo do sekwestracji walorów zastawionych w banku itd. Ale ci, którzy urządzali tę próbę, nie znali widocznie pracowitego i oszczędnego ludu bułgarskiego, który w interesach nie zna żartów i posiada pewną wrodzoną skłonność do kontrolowania spraw pieniężnych. Propozycja wywarła bardzo niekorzystne wrażenie na bułgarskich miastach. Ale ze względu na wysoko położone sfery rosyjskie, które protegowały owych dwóch żydów, nie chcieli ministrowie bułgarscy projektu bankowego bez ceremonji odrzucić, postanowili tedy gruntowne zbadanie jego odłożyć do sposobniejszej chwili, a na razie przedstawić sobranju tylko projekt kolejowy Günzburga i Poljakowa. Posiedzenia izby ustawodawczej rozpoczęły się 2 listopada; mowa tronowa dotknęła między innemi kwestji kolejowej, ale do rozprawy nad tą kwestją nie przyszło, ponieważ ministerjum wkrótce, a bez żadnej rozumnej przyczyny strącono, poczem książę dnia 6 grudnia sobranje rozwiązał i gabinet częściowo zreformował, mianując metropolitę tyrnowskiego Klementa ministrem prezydentem i Ekonomowa ministrem spraw wewnętrzych. A trzeba jeszcze dodać, że dymisjonowani ministrowie Burmow i Bałabanów byli właśnie tymi, którzy stawiali najzacieklejszy opór przeciw propozycjom pp. Utina i Czernego.

Tu wspomnieć musimy mimochodem o epizodzie, który w sposób jaskrawy stwierdza, jak potężny wpływ ta koterja wywierała. Pp. Utina i Czernego w wysokim stopniu ucieszyła dymisja Burmowa i Bałabanowa. Tego samego dnia, gdy ów fakt nastąpił, usłyszano p. Utina, jak na galerji w głos zawołał: „Nakoniec dostaniemy ministerjum, z którem przecie będzie można coś zrobić.“ *Vitosza*, półurzędowy organ spensjonowanych ministrów, pochwycił te słowa i nie omieszkał wytłumaczyć ich znaczenia. Pan Utin wniósł skutkiem tego zażalenie do p. Dawydowa, nie dostał jednak żądanej satysfakcji. „Jeśli pan nie chcesz, aby przeciw panu pisano — powiedział Dawydow — to nie mięszaj się do wewnętrznych spraw kraju.“ Odtąd koterja wypowiedziała wojnę p Dawydowowi i jakkolwiek ów sumienny i gorliwy urzędnik cieszył się względami cesarzowej, nie zdołał przecież wytrwać w walce z przeciwnikami. D. 3 lutego 1880 odwołano go z Bułgarji; stanowisko jego zajął p. Kumany, radzca legacyjny przy ambasadzie w Konstantynopolu. Pozbawiony życzliwych rad Dawidowa, począł ks. Aleksander obawiać się, że całkiem popadnie pod władzę pułkownika Szepelewa i prosił cara, aby odwołał tego doradzcę. Szepelew, nadzwyczaj czynny członek koterji, opuścił kraj razem z Dawydowem i stał się nieprzejednanym wrogiem księcia. Książę dokazał jeszcze i tego, że odwołano nieudolnego ministra wojny, generała Perentowa. Stało się to jakoś tuż przed podróżą księcia do Petersburga na uroczystość jubileuszową. Miejsce Perentowa zajął gen. Ernroth, człowiek lojalny, dzielny i energiczny, nieposzlakowanej prawości charakteru, a zarazem wielkich zdolności organizatorskich.

Tymczasem przedłożył p. Utin swój projekt bankowy ministerstwu Klementa, które wobec tego elaboratu zajęło tę samę postawę, co poprzednicy. Aby jednak nie narażać sobie Rosji, rozpatrywali ministrowie na swych konferencjach propozycję, wyszukiwali w niej te paragrafy, które absolutnie były nie do przyjęcia; ale pod presją Kumanyego musieli przyrzec, iż mowa tronowa zapewni między innemi także przedłożenie o założeniu banku narodowego. Słuszność każe przyznać, że gabinet tylko dlatego zgodził się na przedłożenie o banku narodowym, ponieważ wiedział doskonale, że Izba je odrzuci, a nie chciał narazić się na niebezpieczeństwo zerwania z Rosją. Niemniej jednak pp. Utin i Czerny śmiertelnie znienawidzili także to ministerstwo. Widząc, że z ministrami nic nie zrobią, nawiązali oni stosunki z partją postępową, na której czele stali podonczas Cankow i Karawełow. Jako ludzie praktyczni wręczyli oni Karawełowowi sumę 200.000 franków „na cele wyborcze“. Jest to fakt, o którym wszyscy doskonale wiedzą w Bułgarji. Dzięki ofiarności ajentów (pp. Günzburga i Poljakowa) rzucił się Karawełow z całą energją w wir walki wyborczej. Wynik jej odpowiedział w zupełności jego zamiarom. Partja liberalna uzyskała większość. Dnia 3 kwietnia podał się skutkiem tego gabinet Klementa do dymisji, a w cztery dni później powołał książę Karawełowa i Cankowa do utworzenia nowego ministerstwa.

Należy zauważyć, że p. Kumany zaraz po przybyciu do Sofji zajął postawę wprost odmienną od tej jaką zajmował jego poprzednik Dawydow. Kumany wmięszał się zaraz w walkę stronnictw, protegując partję liberalną do tego stopnia, że uczynił swoje mieszkanie punktem zbornym jej przywódzców.

Prócz tego na każdym kroku tak jawnie oświadczał się ze swoją dla tej partji życzliwością, że słusznie poczęto go podejrzywać o udział w usiłowanem ekonomicznem wyzyskaniu i zawojowaniu Bułgarji. Najdosadniej stwierdził to zapał, z jakim p. Kumany pracował nad urzeczywistnieniem planów Utina.

W Sofji bawił podówczas pewien urzędnik francuskiego ministerjum skarbu, którego pierwsze ministerstwo bułgarskie za kontraktem przyjęło na doradzcę w kwestjach finansowych. Ten urzędnik, nazwiskiem Hodgé, człowiek z gruntu zacny a przytem zawodowy znawca, musiał być solą w oku wymienionej tylekrotnie koterji.

Wiedziała ona doskonale, że ze strony p. Hodgé'go grozi projektowi założenia banku narodowego największe niebezpieczeństwo. Posłuszny woli pp. Utina i Czernego, Cankow kazał izbie w drodze ustawodawczej rozwiązać kontrakt Hodgé'go. Mimo to jednak koterja nie mogła się jeszcze cieszyć wygraną. Nadzwyczajne warunki wstępnej koncesji wzbudziły nieufność w sobranju, które też projektu nie uchwaliło, jeno przekazało go rządowi do baczniejszego zbadania i do przedłożenia na jednej z następnych sesyj.

Był to cios dotkliwy dla p. Utina i Spółki, jakkolwiek bowiem zabiegi tej szajki energicznie popierał p. Kumany, to jenerał Ernroth, cieszący się zupełnem zaufaniem i — co zatem zazwyczaj idzie — niemałym wpływem u księcia, ani myślał mięszać się w te nieczyste sprawki. Wkrótce po zamknięciu sobranja, opuścił p. Utin Bułgarję i to na zawsze, umarł bowiem wkrótce potem, jak powiadają ze zmartwienia, iż wszystkie jego plany, odnoszące się do Bułgarji, spełzły na niczem.

Przy sposobności wykażemy jednak, że ani pp. Günzburg i Poljakow, ani też pp. Kumany, bynajmniej nie myśleli jeszcze dać za wygraną. Naturalnie przypisywała koterja niepomyślny koniec przedłożeniu o banku narodowym przedewszystkiem ks. Aleksandrowi, nie śmiała jednak jawnie występować ze swą nienawiścią, wiedząc, jak szczerze car Aleksander II sprzyja swemu kuzynowi.

D. 27 października zagaił Cankow jako prezydent Rady ministrów sobranje imieniem księcia.

Tronowa mowa dotknęła po raz wtóry konieczności założenia linji kolejowych w Bułgarji, co tem bardziej było uderzającem, że sobranje miało aż za wiele do roboty z organizacją kraju i nie znało jeszcze źródeł finansowej siły kraju. Powtórne jednak wniesienie projektu Günzburga i Poljakowa nie było wcale dziełem rządu, a tylko rezultatem ciągłych starań i zabiegów, które p. Kumany i dyrektor robót publicznych Kapotkin czynili nieustannie u księcia i jego ministrów. Akcję dyplomatycznego agenta krzyżował wprawdzie często gen. Ernroth, który z szczerością, czystym duszom właściwą, nazywał Poljakowa i Günzburga „trądem Rosji, który zaczyna się teraz szerzyć także po Bułgarji.“ Ale Kumany zręcznie umiał chodzić obok sprawy. Przypominał on księciu co chwila naglące polecenia, których udzielał mu Petersburg.

Podnosił dalej wrzekomą strategiczną doniosłość projektowanych linij kolejowych, które ułatwiłyby w danym razie obronną akcję Rosji w Bułgarji i które dlatego śpieszniej winne być wybudowane, linja niż Vakarel-Sofja-Carybród, korzystna przedewszystkiem dla Austrji. Sobranje w zasadzie zgodziło się na wybudowanie linji Sofja-Ruszczuk, ponieważ jednak petenci, chcąc widocznie wycyganić niejasną koncesję, nie przedłożyli do podania żadnego preliminarza, poleciło rządowi, aby sam rozkazał przeprowadzić wstępne studja i w ten sposób uzupełnione przedłożenie przedstawił najbliższemu sobranju. Sesję skończono do 30 grudnia, ale jeszcze przedtem musiał Cankow na rozkaz księcia podać się do dymisji. — Prezydjum objął wtedy Karawełow, a portfel spraw wewnętrznych — poeta Sławejkow.

D. 28 kwietnia 1881 powrócił ks. Aleksander z Petersburga, dokąd się udał był na pogrzeb zamordowanego swego wuja.

D. 9 maja odbył się znany zamach stanu i zawieszenie konstytucji. Ten krok księcia uważać należy jako błąd tem większy, że myśl zamachu podszepnęła mu koterja, jako łapkę, w którą miał później sam się dostać. — Zobaczymy, jak szybko ów zły posiew wydał owoce. (Dok. nast.)

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Przedwczoraj miał profesor Störch we Wiedniu w swej klinice wykład, w którym roztrząsał chorobę niemieckiego następcy tronu.

Doświadczenia uczą — mówił — że nowotwory dadzą się dopóty operować, dopóki znajdują się w miękkim stanie. Skoro jednak narośl stanie się rakiem, to znaczy, skoro swardnieje, można ją operować tylko wtedy, gdy jest prawdopodobieństwo wydobycia całego nowotworu.

W nauce uważa się to bowiem za regułę, że rak musi być albo cały wydobyty (extyrpowany), albo też wcale nie należy go ruszać. Dotykanie, wyrywanie, częściowe miażdżenie, wypalenie i t. d. są to środki wprost szkodliwe, ponieważ zamiast prowadzić do wytępienia raka, dają chorobie bodźca do rozwijania się na większej przestrzeni.

Dotychczas nie potrafiła nauka ściśle określić tego czasu, w którym nie należy dotykać się do raka i należy mu pozwolić swobodnie się rozwijać. Mniej więcej przyjąć można okres dwóch do trzech lat, skoro jednak rak został naruszony, to nie pozostaje już wtedy nic innego, jak całkiem go ekstyrpować. Wyrywanie częściowe, lub wypalanie, jest dla tego bezcelowe, ponieważ przy tem postępowaniu rozszerza się tylko przestrzeń, na której rak się rozwija. To też endolaryngoskopijne operacje (to znaczy robione przez usta i gardło) wskazane są jedynie przy nieszkodliwych chorobach krtani, nie powinno być jednak o nich mowy tam, gdzie nowotwory zakażają organizm. W takich razach musi być przedsięwziętą operacja intralaryngoskopijna, to znaczy, musi być wykonana z zewnątrz, przez rozcięcie szyi i tchawicy.

Przed dwoma laty — prowadził prelegent rzecz swą dalej — wykonałem u pewnego pacjenta ekstyrpacją w krtani; był on przez lat 13 w kuracji, a niewinne zrazu papillony przeszły u niego ostatecznie w raka. Przy pomocy Gerwunyego wyjąłem pacjentowi kość krtaniową (t. zw. „jabłko Adama“) razem z chrząstkami, pozostawiając jedynie muskulaturę. W miejsce wydobytej kości włożyłem rurkę srebrną i człowiek ten do dzisiejszego dnia żyje. Rezultat był tak świetny, że wyleczony pacjent mówi tak głośno jak każdy inny i zupełnie prawidłowo oddycha nosem i ustami. Ale też operacja została we właściwym czasie przedsięwzięta.

Co się tyczy niemieckiego następcy tronu, to od początku źle go leczono. Stała się rzecz dziwna: w Niemczech, gdzie technika chirurgiczna bez porównania wyżej stoi, niż w Anglji, bano się przystąpić do operacji, mimo, że znawcy tej miary co Bergmann i Gerhard, stanowczo oświadczyli, iż choroba jest rakiem. Nie chciano nawet słyszeć o operacji i powołany został do leczenia człowiek, który bez porównania mniejszą jest powagą na polu medycznym, aniżeli dr. Bergmann. Kardynalnym to było błędem, że książę podróżował, a w ogóle cały sposób leczenia był tak niewłaściwy, że nie podobna na pewne powiedzieć, czy dzisiaj już odniesie operacja pożądany skutek. Operacja bowiem pomaga tylko wówczas, jeśli się ją wykona we właściwym czasie. Owóż mnie się zdaje, że już dawno należało ją wykonać, a wówczas wyzdrowienie pacjenta nie podlegałoby najmniejszej wątpliwości.

Dziś rzeczy stoją inaczej.

* * *

Przytoczone uwagi dr. Störcha zdają się być przynajmniej w znacznej części słuszne, wieści bowiem nadchodzące z San-Remo brzmią bardzo niepomyślnie. I tak telegrafują tamtąd pod d. 9 bm.: Wczoraj popołudniu wystąpiło u pacjenta oedema, czyli zapalne nabrzmienie, mianowicie w górnej części krtani, skutkiem czego niepodobna zobaczyć nowotworu powstałego poniżej więzadeł głosowych. Ta nabrzmiałość sama w sobie nie jest niebezpieczną, i lekarze, którzy w niej upatrują tylko drugorzędny objaw, spodziewają się rozmaitymi środkami wkrótce ją usunąć. Niepokoić ona jednak może, bo wiadomo, że takie nabrzmiewanie występuje zazwyczaj tylko przy nowotworach o charakterze złośliwym i bywa skutkiem perichondritis, tj. zapalenia tkanki, osłaniającej chrząstkę przewodu oddechowego.

„Dzisiaj badali następcę tronu po raz pierwszy profesorowie Schrötter i Krause. Poczem nastąpiło konsyljum. Obaj wymienieni panowie przedłożyli ordynującemu lekarzowi księcia swe opinje, jak słychać — nie bardzo pomyślne.“

Z Berlina znowu donoszą pod tą samą datą co następuje:

„Co do stanu zdrowia niemieckiego następcy tronu, to brak na razie nowych wiadomości. Ks. Wilhelm i dr. Schmidt staną dziś w San Remo. Stanowcza decyzja co do dalszego postępowania ma zapaść dopiero na jutrzejszej naradzie lekarzy, jakkolwiek *Post* zapewnia, że już dziś zostanie powzięta. Ks. Wilhelm miał przed odjazdem wyrazić się, iż gdyby należało wykonać wielką operację, to poruszy wszelkie sprężyny, aby następca tronu przybył w tym celu do Berlina; na operację w San-Remo zgodziłby się w takim tylko razie, gdyby nie można z nią było zwlekać, lub gdyby lekarze orzekli, iż podróż zaszkodzi pacjentowi.

Do *Börsen-Courier* donoszą z San-Remo: Gdyby książę następca tronu miał powrócić do Berlina, to obranoby drogę przez Alpy Bremerskie. Wczoraj krążyła tu pogłoska, że dr. Bergmann znajduje się w drodze do San-Remo. pogłoska okazała się jednak fałszywą, gdyż Bergmann miał dziś jak zwykle wykład na klinice. Wedle *Post* nadeszły zatrważające wiadomości o stanie zdrowia następcy tronu w nocy z ubiegłej soboty na niedzielę, skutkiem czego odwołano bal u księcia Wilhelma, na który było 120 osób zaproszono. Zapowiedź balu jest jednym dowodem więcej na to, jak optymistycznie zapatrywał się dwór na chorobę następcy tronu jeszcze w ostatnich dniach zeszłego tygodnia. Książęta Henryk i Wilhelm powrócili byli z Baveno zupełnie uspokojeni. Także przyboczny lekarz następcy tronu, dr Wegener jeszcze w piątek, tydzień temu, nie obawiał się o nic.“

* * *

Giełda berlińska przyjęła wiadomość o chorobie następcy tronu w sposób, który najlepiej dowodzi, jaką do tego wypadku przywiązują tam wagę i jaki wpływ wywrzeć może katastrofa na stosunki finansowe.

„Na giełdzie — piszą z Berlina pod d. 9 b. m. — zapanowało dziś widoczne przygnębienie. Gwar ustąpił miejsca ciszy, werwa — apatji. Oblicza giełdzistów zdradzały niepokój i troskę; nie mówiono o niczem innem tylko o San Remo. Interesa wlekły się oziębłe i w chwili, gdy na giełdzie zazwyczaj panować dopiero zaczyna największe ożywienie, sala była już całkiem pusta.“

* * *

Z Warszawy donoszą, że tameczny specjalista do chorób gardlanych, dr. Heryng, otrzymał telegraficzne wezwanie z Berlina, aby natychmiast udał się do San Remo.

W Berlinie, według dzisiaj otrzymanych depesz, niepokój wzrasta. Rozeszła się tam wczoraj pogłoska, że konsyljum lekarskie zdecydowało, iż należy przedsięwziąć tracheotomję, to jest rozciąć szyję i tchawicę, przez utworzony w ten sposób otwór wyciąć cały nowotwór razem z krtanią (jabłkiem Adamowem), a następnie założyć rurkę srebrną. Jest to operacja należąca i do bardzo trudnych i do bardzo niebezpiecznych. Owóż, gdy wiadomość o potrzebie tej operacji doszła do uszu cesarzowej Augusty, biedna matka dostała ataku apoplektycznego. Prywatne depesze donoszą, że połowa ciała jest sparaliżowana i że zgonu jej spodziewają się lada chwila.

W tej chwili otrzymujemy z Wiednia depeszę, że tam na giełdzie deruta. Kredyty 274.50, złota renta węg. 98.20. Powodem deruty była pogłoska, że do Bismarka nadeszła depesza, iż następca tronu jest konający.

Owóż, jak zawsze w takich gorących chwilach, tak i teraz doradzać winniśmy publiczności, zwłaszcza osobom prowadzącym operacje finansowe, spokój i krew zimną. Tysiące bowiem bajek będą rozsiewały dzienniki, stojące na żołdzie giełdy. Do rzędu tych — jak się zdaje — należy wiadomość o owej depeszy przysłanej do Bismarka. Przecież Bismark nie komunikowałby jej reporterom *Tagblattów* żydowskich.

Bratnia pomoc dla Wielkopolski

Komitet galicyjski dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu nadsyła nam następujący komunikat:

„Z wielu powiatów i miast otrzymujemy obszerne korespondencje, które dowodzą, że Obywatelstwo kraju naszego poczuwa się do obowiązku solidarności w ratowaniu ziemi polskiej na kresach i postanawia ochoczo i śpiesznie dorzucić wdowi swój grosz do narodowej skarbnicy.

Streszczając owe korespondencje, podajemy poniżej rezultaty dotychczasowe rozwiniętej w tym kierunku czynności:

W **Przemyślu** komitet powiatowy, zawiązany pod przewodnictwem ks. Adama Lubomirskiego, donosi, że już dotąd ma 24 akcje Banku ziemskiego podpisane i wpłacone, a do połowy grudnia b. r. ma nadzieję do 60 akcyj 1000-markowych ulokować w swoim powiecie.

W **Buczaczu** wybrał komitet przewodniczącym swoim hr. Władysława Wolańskiego, a zastępcą br. Błażowskiego. Czterech członków swoich umocował do przyjmowania subskrypcji i ma już dotąd 8 akcyj rozebranych, a jeszcze 4—5 umieścić się spodziewa.

W powiecie **Drohobyckim** przewodniczący hr. Juljusz Bielski, członkami: Hr. Stan. Tarnowski, dr. Wiktor Lechowski, Wiktor Błażowski i Leonard Wiśniewski. Dotąd już 10 akcyj podpisano i wpłacono. Oprócz tego dla miasta Drohobycza osobny komitet się zawiązał, działający w porozumieniu z powiatowym.

W powiecie **Brodzkim** jedna akcja już pełno wpłaconą została, a 8 jest zapewnionych.

W powiecie **Dolinańskim** komitet pod przewodnictwem M. Mazarakiego, a zastępstwem Winc. Witosławskiego ma nadzieję umieszczenia 12 akcyj.

W powiecie **Jasielskim** liczny komitet pod przewodnictwem hr. Franciszka Mycielskiego w dniu 5-go b. m. zebrany, powziął uchwałę, iż zobowiązuje się do rozebrania pełnych 12 akcyj.

W powiecie **Rzeszowskim** komitet pod przewodnictwem Henryka Straszewskiego, upoważnił do przyjmowania subskrypcji pp.: Adama Jędrzejowicza, Dydyńskiego i ks. kan. Karakulskiego.

W powiecie **Krakowskim** komitet pod przewodnictwem Alfreda Milieskiego, upoważnił powiatową Kasę Oszczędności do przyjmowania subskrypcji i zaraz pierwszego dnia zapisano u niej i wpłacono 2 akcje, oraz złożono niesubskrypcyjnie 100 marek.

Powiat **Łańcucki** ma już 4 akcje wpłacone, a co najmniej 10 ulokować się spodziewa.

Powiat **Zaleszczyki** na razie ma dopiero 4—5 akcyj zapewnionych.

Powiat **Podhajce** ma nadzieję zebrać podpisy na 10—11 akcyj

Powiat **Rawski** 5 akcyj ma zapewnionych dotąd.

Powiat **Rudki** oprócz 9 ciu akcyj za pośrednictwem W-go Noela już wpłaconych i 4 akcyj zakupionych przez Oddział Towarzystwa Gospodarskiego, ma jeszcze 7 akcyj zapewnionych.

Powiat **Żywiecki** obiecuje sobie zebrać subskrypcję na 3—4 akcyj.

Powiat **Samborski** spodziewa się subskrybować 10—15 akcyj.

Miasta nie pozostają też bezczynnemi w tej szlachetnej emulacji poparcia obrony ziemi naszej od wynarodowienia:

Mieszkańcy miasta **Przemyśla** pragną podpisaniem 10 akcyj przyłożyć się do wspólnego dzieła obrony. Miasto **Sambor** preliminuje 6 akcyj. Miasto **Bochnia** ma już dwie akcje wpłacone, a miasto Kołomyja jednę. — Komitety zaś do przyjmowania subskrypcji od ludzi dobrej woli pozawiązywały się już oprócz Krakowa i Lwowa w miastach: Wieliczce, Podgórzu, Dobromilu, Drohobyczu, Jarosławiu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Stryju, Stanisławowie, Gorlicach, Złoczowie, Tarnobrzegu, Tarnopolu i Tarnowie.

Nawet z za Oceanu śpieszą ziomkowie dorzucić cegiełkę do tej budowy, jednomyślnością całego narodu wznoszonej. Oto donosi nam Bank ziemski w Poznaniu, że przed tygodniem nadesłał mu na zakupno akcyj gotówką 20,000 marek pan **Erazm Jerzmanowski** z Nowego Jorku.“

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z dnia 10 listopada.

(Śl.) Prezydent miasta Mochnacki po zagajeniu posiedzenia poświęca kilka słów wzmianki zmarłemu radzcy Magistratu śp. Erazmowi Wilkowskiemu — przyczem obecni przez powstanie oddają cześć jego pamięci.

Następnie w odpowiedzi na interpelację ks. Mazuraka z poprzedniego posiedzenia oświadcza przewodniczący, że czyniąc zadość życzeniu wyrażonemu przez interpelanta, szynk znajdujący się obok szkoły św. Anny kazał niezwłocznie zamknąć, sąsiadującą zaś realność oczyścić i zdesinfekcjować — zajazd zaś zostanie również wkrótce usunięty.

Dalej podaje p. prezydent do wiadomości Rady, że otrzymawszy od komitetu galicyjskiego dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu wezwanie, ażeby wspólnie z pp. Jul. Mikolaschem i Franciszkiem Zimą zawiązał komitet miejski dla Lwowa, odbył z tymi panami trzy konferencje, na których zastanawiano się nad sposobem uczynienia zadość wspomnianym życzeniom komitetu galicyjskiego. Odnośne wnioski będą przedłożone Radzie na poufnem zebraniu w sobotę 12 b. m.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Dostawę chleba i strawy dla aresztów miejskich poruczono dotychczasowemu liwerantowi Schirmerowi; wniosek zaś p. Łukawskiego aby gospodarkę kuchenną w aresztach miejskich wziąć we własną administrację, upadł.

Przełożeństwu zboru izraelickiego wyasygnowano subwencję 1000 zł. z dochodów uzyskanych z kar policyjnych.

Djety dla radnych miejskich, którzy są członkami komisji dóbr miejskich, podwyższono z 4 na 5 zł.

Zarządowi świątyni żydowskiej na Rybim placu odstąpiono gruntu dokoła tej świątyni celem otoczenia jej sztachetami z tem zastrzeżeniem, że grunt ten wraca napowrót do gminy w razie, gdyby bóżnica przestała kiedykolwiek istnieć.

Wreszcie przystąpiono do sprawy pp. Walichiewicza i Kobielskiego, która przed trzema tygodniami zaalarmowała była cały Lwów i od owego czasu stanowiła przedmiot dysputy we wszystkich prawie kołach tutejszej ludności.

W imieniu wybranej *ad hoc* komisji referował rzecz tę p. dr. **Piętak**. Z długiego jego sprawozdania, którego zarówno Rada jak i licznie na galerjach zgromadzona publiczność słuchała z żywem zajęciem, okazało się, że postępowanie pp. Walichiewicza i Kobielskiego zarówno jak i Magistratu w całej tej sprawie od początku do końca było prawidłowe.

„Miłuję prawdę i cenię honor tej Reprezentacji, której mam zaszczyt być członkiem — rzekł p. Piętak — i dla tego konstatuję z przyjemnością, że pozory, jakie się nasuwały w pierwszej chwili, jakoby pp. W. i K. nadużyli swego stanowiska radnych na korzyść własną, a szkodę gminy, **nie mają żadnej podstawy**.“

Rada miejska wysłuchała z zadowoleniem tej rehabilitacji — poczem referent przystąpił do właściwej rzeczy i przedłożył do uchwały zasadnicze punkty kontraktu mającego się zawrzeć między gminą a pp. Wal. i Kob. Punkty te różnią się o tyle od wniosków sekcyj II i III, iż zamiast proponowanej poprzednio zamiany, ma przyjść do skutku wzajemna sprzedaż. Gmina sprzedaje pp. W. i K. pasmo gruntu przy ulicy Wałowej po cenie 50 zł. za sążeń kwadr. — w swoim zaś czasie pp. W. i K. sprzedadzą gminie pasmo gruntu własnego przy placu Bernardyńskim po 150 zł. sążeń — umowa jednak co do sprzedaży już teraz będzie zawarta i ciążący na realności pp. W. i K. obowiązek będzie zahipotekowany.

Po odtrąceniu kwoty, która w swoim czasie ma być zapłacona pp. W. i K. za grunt przez nich odstąpiony gminie, pozostanie gminie kwota 1.258 zł., tj. kwota ta sama, jaką miała otrzymać wedle wniosków sekcyj II i III.

Zanim przystąpiono do głosowania przemówił p. Janowski były sprawozdawca sekcji III w tej sprawie. Podniósł on, że niebywałą zapewne jest rzeczą w dziejach reprezentacji miejskiej, iż wnioski dwóch sekcyj zostają odrzucone, a natomiast sprawa zostaje poruczona osobnej komisji.

Jest to niejako wotum nieufności dane obu tym sekcjom. Wszelako sprawozdanie referenta dzisiejszego przekonuje, że w całej tej cause *célèbre* nie można nikomu robić żadnego zarzutu i jeżeli komisja regulacyjna i sekcje **pozornie łatwe** przedłożyły pp. W. i K. warunki, to miały one wzgląd na regulację miasta. Wszystkim wiadomo jak drogo kosztuje ta regulacja. Za 30 sążnie na rogu ulicy Żółkiewskiej i placu Czechowskiego zapłaciła gmina 17.000 gotówką i zwaliła dom własnym kosztem; na placu bernardyńskim musiała gmina panu N. dla uregulowania placu oddać pasmo gruntu bezpłatnie i dopłacić jeszcze 4 tysiące. Fakta te są wymowne! Jeżeli tedy trafiała się tu sposobność nabycia na cele regulacji pasma ziemi tanim kosztem — to musiano zgodzić się i na to żądanie, aby grunt pod regulację oddany był miastu dopiero po 12 latach. Gdyby bowiem chciano zastosować tutaj metodę użytą na rogu ul. Żółkiewskiej i placu krakowskiego kosztowałby gminę owe 13 sążni potrzebne do regulacji ulicy 40 tysięcy złr. — Mówca nie stawia żadnych wniosków, konstatuje tylko, że różnica ostateczna między wnioskami komisji a wnioskami sekcyj wynosi dochód 28 złr. rocznie przez kilka lat i dla tych kilku guldenów tyle było hałasu.

Wnioski komisji przyjęła Rada jednogłośnie i na tem posiedzenie wczorajsze się zakończyło.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11 listopada.

Ministerjum sprawiedliwości przygotowuje projekt, rozszerzający procedurę postępowania drobiazgowego w sprawach handlowych do wysokości 500 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego w Oskrzesińcach Eustachego Łubkę, nauczycielem stałym młodszym zawiadującym stale szkołą filjalną w Oskrzesińcach.

JE. dr. Smolka zapadł przed kilku dniami z powodu przeziębienia na kaszel; lekarze polecili mu nie opuszczać mieszkania ze względu na przykrą porę, sprzyjającą rozwojowi chorób płucnych. Dziś stan zdrowia szanownego prezydenta Izby posłów nie pozostawia prawie nic do życzenia. JE. dr. Smolka załatwia wszelkie bieżące referaty w domu i zdaje się, że już około niedzieli obejmie urzędowanie w swem biurze.

Krajowe subwencje teatralne. Ze sprawozdania które Wydział krajowy w roku bieżącym przedłoży Sejmowi o stanie sceny polskiej we Lwowie, dowiadujemy się, że subwencję udzieloną przez Sejm dla dramatu i komedji w kwocie 10.000 zł. wypłacono dyrekcji teatru w ratach kwartalnych po stwierdzeniu, że w tym dziale scena lwowska odpowiada wszelkim słusznym wymaganiom.

Inaczej ma się rzecz z operą. Sejm uchwalił dla niej subwencję 10.000 zł. pod warunkiem, że wykonanie oper podczas 30 wieczorów odpowie wymaganiom artystycznym. Komisja artystyczna orzekła, że z 20 przedstawień danych w styczniu i lutym roku bieżącego, **tylko dziesięć** można uważać jako zadowalniające. Kiedy więc poprzednia dyrekcja wniosła z początkiem marca podanie o wypłatę połowy subwencji za pierwsze półrocze w kwocie 5000 zł. Wydział krajowy wyasygnował tylko trzecią część tej kwoty t. j. 1666 zł., a zarazem wezwał dyrekcję o usunięcie wytkniętych w sprawozdaniu komisji artystycznej braków w tym dziale, w szczególności o sprawienie nowych instrumentów dętych...

W październiku r. b. wypłacono nowej dyrekcji resztę subwencji na operę pod warunkiem, iżby dyrekcja w bieżącym sezonie do końca r. 1887 dała przepisaną liczbę przedstawień opery. Sejmowi, który w tej porze właśnie będzie zebrany, pozostawiono ocenienie, czy wykonanie danych oper odpowiadać będzie wymogom artystycznym.

Komisja artystyczna czuwająca nad sceną krakowską przedłożyła Wydziałowi krajowemu dwa półroczne sprawozdania, bardzo pochlebne dla teatru krakowskiego z wnioskiem o wypłatę subwencji bez wszelkich zastrzeżeń.

Wreszcie komitet nadzorujący scenę ruską złożył sprawozdania konstatujące odpowiednią działalność trupy ruskiej zostającej, pod kierownictwem pp. Biberowicza i Hryniewieckiego, która z powodzeniem grywa w miastach prowincjonalnych i we Lwowie także powszechne zdobyła sobie uznanie.

Nekrologja. Seweryn Bachotte, b. wiceprezydent sądu obwodowego w Złoczowie, emer. zmarł onegdaj we Lwowie.

Ofiara. Dla rodziny Linkowskiego otrzymaliśmy od p. S. K. 1 złr.

Wypadki. Wczoraj przytrzymano jakąś nieznajomą kobietę przy stawie Pełczyńskim, która w zamiarze samobójczym chciała wskoczyć do wody. Nieszczęśliwa zdradzała obłęd umysłowy, odstawiono ją do komisarjatu dzielnicy. Nazwiska samobójczyni dotychczas odkryć nie zdołano.

W studni domu pod l. 30 przy ulicy Grodeckiej znaleziono onegdaj zwłoki izraelickiego dziecka, płci męzkiej, liczącego około 3 miesięcy. Śledztwo wykazało, że matką dziecięcia jest 20letnia sługa z Krystynopola, Feiga Gelber, która w tym domu kątem mieszkała. Gelberówna nie opłacała czynszu więc wyrzucono ją wraz z dzieckiem na ulicę. Dziecię zmarło tejże nocy a matka nie mając je za co pochować, wrzuciła zwłoki do studni. Feigę Gelberównę odstawiono do sądu karnego.

Rozlokowanie posłańców i dorożkarzy. Od dawna już uskarżają się Lwowianie, że podczas gdy na placach i ulicach głównych stoją tłumnie dorożkarze i posłańce, to przeciwnie w dzielnicach cokolwiek od śródmieścia oddalonych nie można znaleść ani posługacza ani dorożki. Obecnie postanowiły władze zapobiedz tej niewygodzie i oznaczyć nowe stałe stacje, odpowiadające wygodzie i użytkowi publiczności.

Pożar destylarni na Cetnerówce. Dochodzenia prowadzone w celu zbadania przyczyny pożaru wykazały, że ogień nie powstał wskutek pęknięcia kotła, lecz że został zbrodniczą ręką podłożony. O podpalenie podejrzany jest pewien robotnik, który na kilka dni przed wybuchem pożaru został z fabryki oddalony. Odchodząc powiedział do swoich towarzyszy „ja nie mam roboty ale i wy prędko jej mieć nie będziecie.“ W dniu pożaru widziano go w fabryce a nawet usiłował się dostać do pomieszkania dyrektora fabryki p. Cieńskiego. Dochodzenia w tej mierze prowadzą władze energicznie.

Naruszenie tajemnicy listów. *Voss. Ztg.* donosi, że członkowie ciała dyplomatycznego uskarżali się w ostatnich czasach na naruszenie tajemnic listów ze strony poczt rosyjskich. Wiele listów adresowanych do członków niemieckiej ambasady w Petersburgu nosiło widoczne ślady, że były w drodze otwarte, i tak n. p. w jednym z listów znaleziono zupełnie nowe marki rosyjskie, które niewiedzieć jakim sposobem się tam zabłąkały, w innym zaś obok oryginału znaleziono także kopję, którą widocznie w pospiechu kopista tam pozostawił.

Spór o cerkiew. Pomiędzy gminą rumuńską i grecką w Kronstadzie (na Siedmiogrodzie) toczył się od wielu lat zaciekły proces, który ostatecznie Grecy wygrali. Do ostatnich czasów używali Grecy i Rumuni wspólnie cerkwi — po ukończonym jednak procesie postanowili Grecy wzbronić Rumunom wstępu do świątyni. Gdy w sobotę rano Rumuni chcieli wejść do cerkwi, Grecy z bronią w ręku zastąpili im drogę i nie ich dopuścili do wnętrza. Pop rumuński Boilescu zawezwał władzę o interwencję, lecz miejscowy starosta, nie chcąc wywoływać zaburzeń w mieście, odesłał popa do władzy kościelnej. Przed kilkoma dniami zjechał do Kronstadtu metropolita Roman chcąc paktować z Grekami, lecz ci o zgodzie nie chcą słyszeć i Rumunów do swej cerkwi postanowili nie wpuszczać. Sprawa ta wywołała wielką sensację w całem mieście. Metropolita Roman bawi dalej w Kronstadzie.

Z Jaryczowa nowego nam piszą:

„Dzięki usilnym i niezmordowanym staraniom Przew. ks. kanonika Józefa Donichta w Jaryczowie nowym, miasteczku pod Lwowem, dokończono onegdaj odnowienia kościoła parafjalnego, który dotychczas zaiste smutny przedstawiał widok. Zczerniały, gontowy dach zastąpiono blaszanym, a obdartą i poszczerbioną wieżę, jak również wszystkie ściany zewnętrzne wytynkowano na nowo, co wszystko razem kosztowało około 2000 zł., zebranych mrówczą zabiegliwością przezacnego duszpasterza. A pracując około odnowienia świątyni nie szczycił się ks. Donicht wcale dziełem swojem przed ludźmi, lecz z prawdziwie chrześcijańskiem zaparciem się, cichą i bez reklamy pracę swoję poświęcał ch ale Tego, do którego jedynie sąd i nagradzanie uczynków należy. Trzeba było widzieć tego znękanego chorobą starca, z jaką troskliwością doglądał całej budowy, jak pilnie zajmował się najdrobniejszym jej szczegółem, a w końcu ile się musiał nacierpieć, ile znieść nieprzyjemności z powodu braku funduszów! A jak w tym wypadku, tak w całem życiu Przew ks. Donichta cnoty Jego żywym przyświecają blaskiem, a parafja tutejsza cieszy się tą ojcowską opieką już od lat 35!

W pracy zaś około dobra parafji prawą ręką ks. kanonika jest wielce czcigodny ks. Leon Humiński, były proboszcz i kapelan wojskowy, pozostający obecnie w charakterze pomocnika. Wyręcza on ks. kanonika w prowadzeniu kancelarji parafjalnej, a oprócz wszystkich obowiązków kapłańskich udziela nauki religji w szkole miejscowej, tudzież w pobliskiej wsi, Jaryczowie starym i w odległych o milę Starszczowicach. Jestto praca nader uciążliwa, zwłaszcza te, co tygodnia powtarzające się do szkół zamiejscowych przejażdżki, w których — w czasie zimowych zamieci lub niepogody, nie tylko zdrowie, ale i życie postradać można. A przecież nagrodę za swą pracę i trudy czerpie czcigodny ks. Humiński także w wewnętrznem jedynie zadowoleniu i w błogiej nadziei na widok, że ziarno wiary, rzucane przez niego — zdrowe zapuszcza korzenie w sercach dziatwy, którą On tak gorąco ukochał.

Powiedzieliśmy, że nie ma innej dla ks. Humińskiego nagrody — i słusznie; — gdyż te 40 zł., które z funduszu szkolnego może jako remunerację otrzymać, są tylko chyba formą dla zamanifestowania, że kraj za pracę nauczycielską płaci!...

W końcu podnieść wypada, że Przew. Duchowieństwo tutejsze, nie powodując się żadnemi poziomemi lub osobistemi względami. lecz wstępując w ślady Najwyższego Nauczyciela pracuje cicho w zgodzie i jedności, i dąży solidarnie do wspólnego celu, przez co zjednało sobie należną powagę, szacunek i zaufanie całej tutejszej ludności.

Jan A. Bayger
nauczyciel szkoły ludowej.

Cause célèbre. W tych dniach skończył się w Madrycie sensacyjny proces przeciw Ludwikowi Hillairandowi, rodem z La Rochelle, obwinionemu o zamach morderczy na eksmarszałka Francji Bazaina. Morderca przesiedział siedm miesięcy w więzieniu śledczem, a źle odżywiany zapadł silnie na zdrowiu i nabawił się choroby sercowej.

W więzieniu zachowywał się Hillairand jak monoman, a monomanji tej uległ w czasie oblężenia Metzu przez Prusaków. Wtedy też powziął stanowczy zamiar zamordowania dowódzcę armji i fortecy Metzu. W listach pisywanych do przyjaciół i do lekarza, dra Alonza Martineza, siostrzeńca ministra sprawiedliwości i naczelnego lekarza w Madrycie, oświadczył Hillairand, że nic sobie nie ma do wyrzucenia, był tylko mścicielem swej ojczyzny.

Dr. Martinez, jeden z tych, którzy obserwowali umysłowy stan więźnia, stanowczo twierdził, że Hillairand jest egzaltowanym. pozostającym pod wpływem pewnej *idée fixe*.

Hillairand, kilkakrotnie przesłuchiwany, twierdził, że od roku 1871 nosił się z myślą zamordowania Bazaina i parę razy był w tym celu w Madrycie, lecz nie mógł znaleść stosownej chwili. Spotkawszy się wreszcie z Bazainem, uległ tak silnemu wzruszeniu, że ręka mu silnie drżała, i nie mógł przeto zadać śmiertelnego ciosu. O swym zamachu i procesie napisał Hillairand sporą książkę w więzieniu pełnem oryginalnym stylem.

Obrońcą Hillairanda był adwokat M. de Figueroa, który zażywa sławy znakomitego prawnika i mówcy. Figueroa chciał początkowo oprzeć obronę swego klienta na jego niepoczytalności, i w tym celu żądał u trybunału, aby sąd przez ambasadę zażądał wyjaśnień co do poprzedniego trybu życia Hillairanda, świadectw lekarskich, zeznań rodziców i towarzyszy boju z roku 1871. Trybunał do żądania obrońcy się nie przychylił, gdyż sprawa w takim razie przeciągnęłaby się na lata i wymagałaby wielkich kosztów.

Wówczas zażądał Figueroa, aby Hillairanda oddano pod obserwację lekarską, do czego sąd się przychylił i delegował komisję lekarską. Czterej jednak lekarze, stanowiący tę komisję, bardzo mało rozumieli po francusku, a wszystkim zbywało nadto na datach z poprzedniego życia oskarżonego. Lekarze więc postanowili nie składać żadnego oficjalnego sprawozdania, lecz kilku z nich złożyło swoje oświadczenie, że uważają Hillairanda za monomana, który zamachu dokonał pod wpływem silnego rozdrażnienia umysłowego, w jakiem się jeszcze i dzisiaj znajduje. Jeden z lekarzy podniósł przy tej sposobności, że sądy hiszpańskie już dwa razy w analogicznych wypadkach błędnie postąpiły. Pierwszym razem trybunał madrycki skazał na śmierć księdza Galeotego, mordercę biskupa Madrytu, mimo że komisja lekarska i lekarz więzienny uznali go za niepoczytalnego. Minister sprawiedliwości nie aprobował wyroku, a niebawem okazało się, że Galeote jest szaleńcem, furjatem, którego w zakładzie obłąkanych czasem nawet i czterej dozorcy uspokoić nie mogli. Drugim zaś razem trybunał zasądził na śmierć medycyniera, który zamordował ojca swej narzeczonej i zranił ciężko kilka osób. I wówczas lekarze uznali podsądnego za obłąkanego, a nawet powoływali się na dziedziczność choroby umysłowej w rodzinie mordercy, mimo to zapadł wyrok śmierci. Wyroku jednak nie wykonano i karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie. W dwa lata później stał się ów student kompletnym idjotą i musiał być umieszczony w madryckim zakładzie obłąkanych.

Oskarżyciel publiczny żądał skazania Hillairanda na karę 14 lat i 1go dnia galer. Rozprawa odbywała się przy zamkniętych drzwiach mimo, że Bazaine i jego przyjaciele prosili o jawność procesu. Przesłuchani zostali jako świadkowie Bazaine i nieliczni jego znajomi, którzy byli obecni przy zamachu. Książę Frias, gubernator Madrytu i dr. Martinez zostali także przesłuchani.

Po świetnej obronie obrońcy trybunał po wysłuchaniu wywodów prokuratora, skazał Hillairanda na ośm lat galer. I obrońca i prokurator zgłosili odwołanie od wyroku do sądu wyższego. Proces ten nie wywołał zbyt wielkiego zajęcia w sferach arystokracji madryckiej, gdyż Bazaine od kilku lat usunął się zupełnie od świata i mieszka samotnie wraz z żoną w parterowym domu na Castellana. Czasami wychodzi na przechadzkę lecz nieustannie odnawiająca się rana w nodze nie dozwala mu często i tej rozrywki, Eksmarszałek w ostatnich kilku latach silnie postarzał i zupełnie posiwiał. Przyjaciele jego jednak zapewniają, że Bazaine okazuje wiele energji w obronie poddania Metzu i krytyki rządów Republiki. Największej Bazaine'a boli, że partja bonapartystowska dla której poniósł tyle ofiar, także nieprzychylnie skrytykowała jego czyny.

Administracja „Przeglądu“ upraszа tych pp. prenumeratorów, których abonament kończy się 15 b. m., aby odnawiając, uregulowali go tak, iżby się kończył z końcem a nie w połowie miesiąca. Prośba ta wypisana jest w nagłówku *Przeglądu* jako warunek, do którego pp. abonenci zechcą łaskawie się zastosować. Z początku istnienia naszego pisma, kiedy liczba prenumeratorów była niewielka, mogliśmy dla dogodności abonentów przyjmować abonament, kończący się w rozmaitych datach. Dziś, gdy zastęp ich jest tak olbrzymi, czynić już tego nie możemy i musimy dążyć do tego, aby prenumeraty kończyły się z końcem miesięcy. Mocno więc upraszamy pp. abonentów, aby nam tę grzeczność wyświadczyli i odpowiednio swój abonament uregulowali.

Literatura i Sztuka.

* **P. Rajmund Baczyński**, utalentowany kompozytor symfonji „Marja“ i uwertury koncertowej „Wiosna“ wykończył w tych dniach trzy aktową operę „Mściwój“ i zamierza przesłać ją dyrekcji lwowskiego teatru celem wystawienia jej na naszej scenie.

* **Przedstawienie amatorskie.** Wydział stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ daje przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 13 listopada 1887 z łaskawym współudziałem p. K. Mattauscha, artysty dram. Odegranem będzie: „Djabeł w kłotach“.

Rozmaitości.

— **Album Mozarta.** Przy ulicy Getreidegasse w Salcburgu w domu pod nr. 9 urodził się dnia 27go stycznia r. 1756go nieśmiertelny twórca „Don Juana.“

Na trzeciem piętrze tego domu, na drzwiach pokoju, w którym ujrzał światło ziemi, lśni się znakomity wiersz Horacjusza:

Non ebur neque aureum
Mea renidet in domo lacunar
At fides et ingenii
Benigna vena est, pauperemque dives
Me petit.

„Nie błyszczy tam kość słoniowa ani złota strawa biesiadna“ — a mimo to czciciele wielkiego wieszcza tonów, odbywają formalne pielgrzymki do ubogiego domku w uroczym Salcburgu.

Ozdobą tego dla melomanów całego świata historycznego miejsca, jest starannie przechowywany „album Mozarta“, złożone z trzech części.

Pierwsza zawiera przeważnie tylko podpisy monarchów.

Dumnie przoduje im:

Wilhelm Imp. Rex.
Salzburg, 8. 8. 1878.

Następują potem autografy cesarza austrjackiego. następców tronu i ich małżonek, tudzież podpisy inny książąt niemieckich.

Oskar, król szwedzki, znany z inspiracyj poetyckich, w ojczystym swoim języku wielbi niezrównanego muzyka w 6-cio wierszowym aforyzmie.

Ludwik 1-szy bawarski, z genjalnej krwi Wittelsbachów, poświęca cieniom Mozarta wspomnienie, które podajemy w przekładzie:

Dwa pokolenia już spoczęły,
Gdy w świat niebiański, w świat daleki,
Ostatnie twoje dźwięki mknęły...
Lecz nie zamilkły nam na wieki.

Bo jak na greckich gór wyżynie
Bogowie byli wiecznie młodzi,
Tak to, coś stworzył ty, nie zginie,
Bo takie słońce nie zachodzi.

Cierpienia twoje już ustały,
Jakiemi wielkich los przygniata,
Lecz został nam twój zachwyt cały
I ten roskoszą jest dla świata...

Znany z zapału do sztuki, król saski Jan napisał lakonicznie:

Providentiae memor.

W pierwszej też części, znajdują się w bezpośredniem sądziedztwie, dwaj mężowie stanu, którzy onego czasu ostro przeciwko sobie stali, ks. Bismark i hr. Andrassy.

W następujących dwóch oddziałach panuje literatura i sztuka. Wszystko w tonie uniesienia opiewa sławę wielkiego mistrza tonów. Z francuskich muzyków pamięć Mozarta uczcili Sauret, Délibes i Massenet. Jest też i liryki sporo, którą pomijamy.

Na uwagę zasługuje chyba dedykacja Hülsena, pamiętnego intendenta teatrów berlińskich, który długo wahał się wystawiać opery Wagnera; opiewa ona, jak następuje:

„Mozarta niezrównane dzieła „Don Juan“, „Wesele Figara“ i „Flet czarodziejski,“ są muzyką wszystkich czasów i dlatego prawdziwą muzyką przyszłości,“

A muzyk przyszłości, prorok z Bayreuthu, Ryszard Wagner, w mozartowskiem tem albumie, żadnego nie napisał aforyzmu, jeno dał... fragment swojej kompozycji.

— **Dzień zaduszny w Hiszpanji.** Święto zmarłych obchodzone jest w jedyny w swoim rodzaju sposób, na pirenejskim półwyspie. Każdy szanujący się, czy też, (jak kto woli) szanujący pamięć swych przodków obywatel, musi go uczcić spożyciem smażonych na oliwie andrutów i przepędzeniem wieczoru na narodowym dramacie Zorili p. t. „Don Juan Tenorio.“ Ów dramat, którego bohater wykrada z klasztoru nowicjuszkę, profanuje cmentarze i urąga śmierci, został obrany jako sztuka okolicznościowa i wszystkie teatry całego półwyspu dają go w tym celu dla publiczności, wśród której każdy niemal ma jakąś drogą sobie mogiłę. Pobożny ludek, pozapalawszy liczne świeczki na grobach swych zmarłych, spieszy oklaskiwać legendowego bohatera, drzeć w obec ducha komandora, a po skończonem przedstawieniu, pochłonąć do poduszki niezliczoną ilość klasycznych *bunuelos*. Widok cmentarza madryckiego Campo Santo i w ogóle miejsc spoczynku umarłych w całej Hiszpanji, jest nader oryginalnym. Kilka zaledwie rodzin bogatszych lub arystokratycznych spoczywa pod nagrobkami; reszta (pomijając biedaków, którzy, jak wszędzie, mają wspólny dół) mieści się w niszach, tworzących długie galerje, gdzie trumny piętrzą się jedne na drugich w osobnych przedziałach. Czyni to wrażenie składu raczej niż cmentarza.

— **Najstarszy syn księcia Walji,** książe Albert Wiktor, ewentualny władzca państwa Brytańskiego, wszedł w tych dniach do jednego z pierwszorzędnych sklepów jubilerskich w Londynie i zażądał z niejakiem zakłopotaniem, ale stanowczo ładnej bransoletki, którą, jak oznajmił, zamierzał ofiarować pewnej młodej artystce. „Nie chcę, żeby była bardzo kosztowna,“ — mówił książe, — „ani żeby ozdoby jej miały jakiekolwiek znaczenie sentymentalne.“ Właściciel sklepu, człowiek lat podeszłych, wyjął z pudełka skromną złotą bransoletkę wysadzaną perłami i rzekł do księcia z uśmiechem: „Sądzę, że się to waszej książęcej mości spodoba, przypominam sobie że przed 25ciu mniej więcej laty, ojciec księcia pana, książe Walji. w takiej samej sprawie zaszczycił mnie swojemi odwiedzinami, mówił do mnie temi samemi prawie słowami i przytem kupił taką samę bransoletkę, jak ta, którą w tej chwili jego książęcej mości pokazuję.“ Młody książe rozweselony wielce tą reminiscencją kupił ową bransoletkę, robioną według wzoru tej, którą nabył niegdyś jego ojciec.

— **Patrjotyczny podatek.** *Temps* odgrzebał w archiwach narodowych ciekawą broszurę p. t. „Memorjał przedstawiony królowi 20 kwietnia 1789 r. przez M. R. D. B., członka honorowego Akademji umiejętności i akademji sztuki w Marsylji i Amiens.“ Autor proponuje utworzenie orderu „Zasługi patrjotycznej.“ Osoby odznaczone wlewałyby do kasy państwa, za wielki krzyż 200.000, za krzyż komandorski 1 00.000, za kawalerski 25.000 fr. Wnioskodawca szacuje roczny dochód z nowej instytucji na 10 miljonów franków. Miał on na celu, według słów memorjału, podniesienie patrjotyzmu we Francji „we wszystkich klasach i obydwu płciach“ i pokrycie długu państwa, bez uciekania się do nowych podatków lub redukcyj. Projekt ten, jak się okazuje nie był pozbawiony słuszności, żądza odznaczenia się jest bowiem jednem z charakterystycznych znamion Francuzów. „Gdyby rząd wprowadził był publicznie system, wskazany w owym memorjale, dodaje od siebie *Temps* kupno i sprzedaż dekoracyj zamiast być karygodnym handlem, stałyby się niej czemś podatkiem patrjotycznym.“ Uwaga dość słuszna i godna republikańskiego dziennika.

— **Samobójstwo 80-letniej staruszki,** wdowy, w Łagiewnikach pod Königshütte wywarło wielkie wrażenie. Staruszka utopiła się z nędzy i głodu; rodzina złożona z 104 osób, dzieci wnuków i prawnuków nie zdobyła się na to, aby nieszczęśliwą kobietę wyżywić.

— **Ile wody zawiera jezioro genewskie?** Na to pytanie daje jeden z niemieckich kalendarzy następującą odpowiedź: „Genewskie jezioro ma 577.000 metrów kwadratowych powierzchni, głębokość jego przeciętna wynosi 150 metrów, w znacznej zaś części jest to jezioro głębokie na 312 metrów.“

Stósownie do tych danych wynosiłaby przypuszczalna zawartość jeziora 90 miljardów sześciennych metrów wody. Średni przypływ Rodanu wynosi w sekundzie 26 metrów sześciennych czyli 2.332.800 m. sześć. w 24 godzinach; na zapełnienie więc tej olbrzymiej czary jeziora, potrzebowałby Rodan nie mniej jak 160 lat!

— **Spuścizna po dżokieju.** Jerzy Fordham, znany dżokiej angielski, pozostawił żonie swojej i czworgu dzieciom po 10.000 fst. każdemu. Nadto czując bliski zgon, Fordham zwołał całą rodzinę i rozdzielił wszystkie podarunki, które otrzymał w ciągu swej długiej dżokiejskiej karjery, a które przedstawiają bardzo znaczną wartość.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 listopada.

(Z) Oświadczenie złożone przez hr. Kalnokego w komisji budżetowej austrjackiej delegacji w sprawie kolei wschodnich, Lloyda i regulacji Żelaznej Bramy, stanowiły bardzo silne pobudki do haussy na dzisiejszym targu. Wielka waga, jaką przypisuje rząd austrjacki do otwarcia nowo-zbudowanych linij kolei wschodnich, oddziałała bardzo zachęcająco na kurs staatsbahnów, i podobnie jak widoki usunięcia w krótkim czasie przeszkód żeglugi na dolnym Dunaju, wyszła na korzyść akcjom parowej żeglugi i Lloydom.

Nie inaczej rzecz się miała z innemi walorami, bo spekulacja wyczekiwała wprzódy jakichś pewniejszych wiadomości z Berlina o stanie cesarzewicza, zanim się zdecyduje na ten lub ów kierunek. Tylko staatsbahny mogły wobec tygodniowych rachunków, wykazujących 41.947 zł. nadwyżki, iść dalej w górę; inne papiery natomiast, a szczególnie kredyty i renta złota węgierska uległy redukcji. Przyczyna tego były nie tylko zatrważające wiadomości z San Remo, lecz także pogłoski o dymisji Giersa. Szczególnie ta ostatnia wiadomość wywołała bardzo niemiłe wrażenie, jako dająca wiele do myślenia o ewentualnym kierunku polityki zewnętrznej rosyjskiej.

Akcje bankowe wszystkie — z wyjątkiem austro-węgierskich i depozytowych — obniżyły się; podobnie w dziale transportowym ze szczupłemi wyjątkami panowała reakcja.

Notowano:

Kredyty austrjackie 279 60, węgierskie 285·25, uniony 211·25. anglobanki 110·75, laenderbanki 221.30, bankvereiny 90·25, ludwiki 211·75, czerniowieckie 220·80, renta wspólna 81·45, srebrna 82 90, złota austrjacka 112·—, papierowa 5% 96 20, złota węgierska 99 40, papierowa 5% 86 55, ruble 1·11⅛.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 10 listopada. Doroczny pochód ku uczczeniu lorda majora odbył się bez przeszkody.

Berlin 10 listopada. Telegramy prywatne z San Remo zapowiadają powrót niemieckiego następcy tronu do Berlina.

Dziś odbędą się w San Remo dalsze narady lekarskie.

(Otrzymane dzisiaj).

Sofja 11 listopada (pryw.)*) Dwaj Cankowiści, których wybory zweryfikowano i zatwierdzono, odmówili przysięgi poselskiej i opuścili sobranje.

Metropolita Klemencjusz nie usłuchał rozkazu rządowego: nie opuścił stolicy. Na drugie wezwanie odpowiedział, że mogą go z żandarmami wysłać. Dano mu do zrozumienia, że książe chce się z nim rozmówić, odpowiedział, że „za późno“ i nie poszedł.

Rozpoczęto z Portą rokowania o wypłatę trybutu rumelijskiego; o wypłacie trybutu bułgarskiego na razie mowy nie ma.

Konstantynopol 11 listopada (pryw.)*). Wielki wezyr sprzeciwia się konwencji suezkiej. Ustąpienie jego jest bardzo prawdopodobne. Zabiega o to angielska ambasada.

Między Trypolisem a sułtaństwem Marokkańskiem zdaje się przyjdzie do sojuszu, celem wspólnej obrony przed inwazją europejską. Z Trypolisu odjechało do Tangeru (stolicy marokkańskiej) poselstwo, które będzie się starało doprowadzić do sojuszu.

Berlin 11 listop. (pryw.) *) „Disconto-Gesellschaft“ i „Norddeutsche Bank“ zakładają bank Brazylijsko-Niemiecki, który będzie miał trzy filje w Brazylji.

Düsseldorf 11 listop. (pryw.) *) Na wystawie kucharskiej zrobiono próbę szybkiego nakarmienia wielkiej masy ludzi (t. zw. *Massen-Ausspeisung)*. Okazało się, że można w bardzo krótkim czasie sporządzić smaczny i pożywny obiad. Nie dłużej jak 20 minut po obstalunku podano 540 żołnierzom obiad złożony z zupy, mięsa, zielonego i białego bobu i kaszy kartoflanej. Koszta obiadu tego na osobę wyniosły 30 fenigów (20 centów).

Bruksela 11 listop. (pryw.) *) Od Stanleya ze środkowej Afryki nadeszły pomyślne wiadomości. Dotarł on do jeziora Albert-Nyanza, tu część jego karawany od znużenia zachorowała. Stanley zostawił w obozie 30 ludzi i ruszył dalej. Z Wadalaju otrzymał dobre wiadomości o Eminie-baszy. — Ludność wszędzie zachowuje się przyjaźnie. — Stanley spodziewa się wkrótce nawiązać stałą komunikację z Eminem-baszą.

Wiedeń 11 listopada. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej załatwiła bez zmiany stałą część ekstraordynarjum budżetu wojskowego. Minister wojny, wskazując na stan kawalerji u innych mocarstw europejskich, podniósł konieczność zwiększenia pułków naszej stosunkowo słabej kawalerji, przyczem oświadczył, że żąda nieznacznego tylko podwyższenia o 1025 koni i to w sposób najmniej kosztowny, wedle systemu wypróbowanego w komisji obrony krajowej, aby się poprzednio przekonać, czy przez wyrównanie tego systemu w razie mobilizacji nie powstałaby konkurencja szkodliwa dla komisji obrony krajowej.

W sobotę będą się kończyły obrady nad kredytem dla ziem okupowanych.

Berlin 11 listopada. *Norddeutscherka* i *Reichsanzeiger* podają następujące z San Remo otrzymane doniesienie: Wczoraj odbyta konsultacja lekarska nie usunęła niestety wcale obaw, jakie Mackenzie wyraził po obejrzeniu gardła księcia. Ostateczną decyzję wydadzą lekarze po mikroskopowem zbadaniu narośli.

Wszyscy w Berlinie zamieszkali Rosjanie, otrzymali listę porubrykowaną na poszczególne pytania o swem dniu urodzin, stosunkach familijnych, o pobycie, zatrudnieniu i osobistych stosunkach. Listy po wypełnieniu rubryk wyczerpującemi odpowiedziami, zostaną przesłane konsulatowi rosyjskiemu. (Mieszkający we Lwowie poddani rosyjscy otrzymali już przed paru tygodniami takie listy. Przyp. Red.)

National Ztg. donosi że bank państwowy zakazał przyjmować w lombard wartościowych papierów rosyjskich. Twierdzą, że rozporządzenie to ma stać w związku z powziętem zasadniczem postanowieniem sfer decydujących, a publikacji tego rozporządzenia oczekują jutro. *Berliner Börsenzeitung* omawiając ową odmowną decyzję banku państwowego, podnosi możliwość, że w przeciwdziałaniu temu rozporządzeniu być może, iż weksle w języku niemieckim wystawione nie będą eskontowane przez filje banku państwowego rosyjskiego.

Paryż 11 listopada. Izba po długiej debacie w kwestji listów Wilsona przeszła do zwykłego porządku dziennego, gdyż rząd oświadczył, że w sprawie tej wdrożono już śledztwo. Trybunał jednocześnie postanowił zasystować rozprawę karną przeciw Caffarellowi, rozprawę zaś przeciw d'Andlanowi i Pani Rattazzi prowadzić dalej.

Temps konstatuje zgodne oświadczenie się czterech mocarstw przeciw polityce rosyjskiej a Bułgarji i sądzi, że Turcja pod taką presją także ustąpi. Owóż zdaniem *Temps* taka postawa tych czterech mocarstw jest dla całej Europy nader niebezpieczną. Pisze to pismo:

„Pięknie to jest być w czterech i być przez to silnym, lecz nie jest roztropnem potęgę taką jak Rosja obrażać w żywotnych i tradycjonalnych interesach, potęgę, która umie czekać i ma wielką przed sobą przyszłość“.

Agencja Havasa donosi: Maquinez odwiedził wczoraj sułtana Marokańskiego, który go przyjął z wielką ostentacją. Sułtan rozkazał nadto, aby natychmiast wypłacono sumę 100.000 franków, jako odszkodowanie za zamordowanie Schmitta.

Paryż 11 listopada. Głoszą, że Wilson kazał wczoraj swe akta przenieść z pałacu Elizejskiego do swego mieszkania przy Avenue de Jena. gdzie odtąd zamieszkiwać będzie.

Dzienniki donoszą, że rząd postanowił złożyć z urzędu prefekta policji Gragnona.

Ateny 11 listopada. Rządowy kandydat został 72 głosami na 38 wybrany prezydentem Izby.

*) Przedruk wzbroniony.

Chicago 11 listopada. Karę śmierci, na którą zasądzono anarchistów Fieldena i Schwaba, zmieniono na dożywotnie więzienie. Innych dziś rano powieszono.

Walencja 11 listopada. Arcks. Stefan zwiedzał wczoraj w towarzystwie dygnitarzy cywilnych zamek i ruiny Saguntu. Cywilny gubernator wydał na cześć arcyksięcia bankiet, a dziś daje także w tym celu bankiet komendant placu.

Z zbożowych targów

11 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35—6 90	6 15 6 8	6 10 - 6 80	6.50 7.15
Żyto	4 30 4 90	4 20 4 8	4 — 4 70	4.50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 50	3 50 - 6.—	4.— 6 50
Owies	4 — 4 40	3 80 4 30	3 70 4 25	4.10 - 4 65
Gryka	.— 5 —	4. 8 —	4 — 8.—	4·75 8 50
Wyka	4 — 4 5.	4. — 4 50	3.50 — 4.50	4.15 — 4 70
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10 50	9 — 10 50	10 — 10 70
Lnianka	.—	—	—	—
Konic. czer.	30.— — 45	30 42 42 —	22 — 40	35.— 46 —
Konic. biała	———	40. — 48.—	37. — 50. —	40 55
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 — do 24.— **Wiedeń** 11 listopada. Pszenica od 7 60 do — —. Żyto od 6 15 do —·—. Okowita 26.— — do —·—. **Berlin** 11 listopada. Pszenica 157 — do 166 — Żyto 119 — do 126 — Okowita 98 — do 101 50 **Peszt** 11 listopada. Pszenica 7 35 do ·— Żyto 5.80 do — —· Okowita 25 50 do —.·

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 listopada.

Hotel Angielski: Pp. H. Treter z Laszek królewskich. H. Pelz z Koszyłowiec. A. Rybakiewicz z Kolbuszowy. A. Mistecki z Słobódki leśnej. E. Woźniakowski z Koszlak.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 11 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·10 Renta wspólna srebrna 82 50 Renta 4% złota 111.8 . Renta 5% papierowa 96.10. Akcje banku austro-węgierskiego 889. — Akcje austrjackie kredytowe 878.1 . Funty szterlingi 115.65. Napoleondory 09·94½. Marki niemieckie 61.65—

Lwów. Z Izby handlowej 11 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 —	214 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 50	222 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic .6 pro. w. a.	— —	— —
„ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 57
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ 4½ „	95 50	96 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·86	09·96
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61.29	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. ran.

24)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ze stanowiska jednak policyjnego nie podobają mi się wcale; nigdzie schować się nie można; wszystko widać jak na dłoni. Mogłem był przyaresztować Różannę natychmiast z owym pakunkiem, ale obawiałem się, że inna osoba dowiedziałaby się o tem za wcześnie. Wróciłem więc do pana, abyś mi wskazał, inną drogę, wiodącą ku brzegowi. Piasek, to najlepszy pomocnik policji. Jeżeli nie spotkamy Różanny, to przynajmniej ze śladów jej stóp na piasku dowiemy się, co tutaj robiła. Ale musimy się pospieszyć, bo zmrok już zapada.

Jeżeli istnieje choroba, którąby można nazwać gorączką śledczą, to wyznam szczerze, iż ta choroba ogarnęła waszego uniżonego sługę. Sierżant skierował się przez pagórki ku wybrzeżu, a ja zdążałem za nim wzruszony i rozgorączkowany.

Przypadek zdarzył, że się zatrzymałem na tem samem miejscu, gdzie rozmawiałem był z Różanną, kiedy pan Franklin przyjechał z Londynu. Podczas gdy mój wzrok ścigał sierżanta, myślą odniosłem się do owej rozmowy. Zdawało mi się, że słyszę głos Różanny, mówiącej, że Drżące piaski ją przyciągają ku sobie i że jej grobem się staną; widziałem jej twarz rozpromienioną zjawieniem się pana Franklina.

W miarę powrotu tych wspomnień smutek mnie ogarniał, a widok samotnej zatoki nie był wcale tego rodzaju, aby mógł kogobądź rozweselić. Morze wznosiło się powoli i bez najmniejszego szmeru; zielone kępy wodorostów spoczywały na powierzchni uśpionej wody, a z dala widać było szare pasy piany, oświecone ostatniemi promieniami wieczornego światła.

Gdy tak patrzałem bezmyślnie, nagle czerwonawa powierzchnia piasków drgnęła i wśród otaczającego spokoju zaczęła poruszać się i falować złowieszczo.

Sierżant, spostrzegłszy to zjawisko, wstrząsnął się mimowoli, popatrzał chwilę na Drżące piaski i przystąpił do mnie.

— Brzydkie to i zdradzieckie miejsce, panie Betteredge... Nigdzie nie ma ani śladu Różanny.

Poszedłem za nim ku brzegowi i przekonałem się, że istotnie żadnych śladów nie ma.

— Jak się nazywa osada rybacka, leżąca tam w kierunku południowym?

— Cobb's Hole.

— Widziałem Różannę, idącą brzegiem morza w kierunku północnym. Szła więc z Cobb's Hole ku tej zatoce. Czy teraz podczas odpływu morza moglibyśmy dostać się do tej wioski, idąc tuż nad wodą?

— Tak jest.

— A więc pospieszmy — rzekł sierżant — dopóki jeszcze widno.

Uszliśmy może trzysta kroków, gdy Cuff, patrzący ustawicznie w ziemię, upadł nagle na oba kolana.

— Stopa kobieca! — wykrzyknął. — Patrz pan, ślady wszystkie pogmatwane... Biedaczka, i ona wiedziała, że piasek zdradzić ją może.

— Ale widać, że było jej pilno i nie miała czasu na wydeptanie piasku w różnych kierunkach w sposób taki, aby mnie w błąd wprowadzić mogła. Och tutaj masz pan ślady idące ku wiosce a to znowu zwrócone w stronę przeciwną. Te zaś kończą się tuż przy wodzie. Czy mamy stąd wnioskować, że z tego miejsca aż do zatoki brodziła przez wodę i powróciła tak samo? Jestto dość prawdopodobne, ze względu na ową paczkę, którą niosła pod płaszczykiem. Rzecz jasna, że był to jakiś przedmiot, który chciała ukryć, lecz nie zniszczyć, bo w tym ostatnim razie pocóżby szła aż tutaj... Pójdźmy do Cobb's Hole, a może się czegoś dowiemy.

Na tę propozycję gorączka śledcza opuściła mnie nagle.

— Ja tam panu na nic się nie przydam — rzekłem.

— Im lepiej pana poznaję — odparł sierżant — tem więcej oceniam pańskie przymioty. Skromność... jakaż to rzadka zaleta na tym świecie!... a pan posiadasz ją w tak wysokim stopniu. Jesteś mi pan potrzebny, i to bardzo, ze mną nie znajomym nikt nie zechce mówić... pańska obecność rozwiąże język poczciwym rybakom. Czyż nieprawda?

Nie znalazłszy naprędce odpowiedzi takiej jakbym pragnął, zapytałem tylko, do której chaty udać się zamierza. W kilku słowach opisał mi ją tak dokładnie, że poznałem, iż miał na myśli chatę rybaka Yolland.

Przypominacie może sobie, co mówiłem na początku mej opowieści, że Różanna miała przyjaciół w Cobb's Hole. Byli to właśnie owi Yollandowie, Różanna poznała się niegdyś przypadkiem z ich córką, która chromała na jedną nogę i dlatego nazywano ją powszechnie kulawą Ludwiką: kalectwo jednej, ułomność drugiej były węzłem, który utrwalił ich przyjaźń.

Ruszyliśmy tedy do Cobb's Hole, idąc śladami Różanny, dopóki jeszcze było widno. W chacie zastaliśmy tylko kulawą Ludwikę, która będąc zawsze słabą, leżała na łóżku — i jej matkę.

Yolland z synem wypłynął był czółnem na połów. Pani Yolland usadowiła nas w kuchni, a dowiedziawszy się, że pan Cuff jest sławnym człowiekiem z Londynu, przyniosła dwie nowe fajki gliniane i zaczęła się przypatrywać gościowi z niemym podziwem. Ja siadłem w kącie, oczekując, jak też sierżant weźmie się do rzeczy i wybada, po co tu dziś Różanna przyszła.

Muszę wyznać, że zwykła jego przebiegłość potroiło się jeszcze. Zaczął od uwielbienia dla królowej, potem poszedł do metodystów, rozprawiał szeroko o cenach ryb, a nareszcie, odniechcenia, napomknął o zgubie djamentu, rozwodząc się głównie nad złośliwością naszej pokojówki i w ogóle całej służby względem Różanny. W pół godziny poczciwa pani Yolland była przekonaną, iż ma przed sobą najlepszego przyjaciela Różanny i ustawicznie zachęcała sierżanta, aby się pokrzepił jałowcówką.

Słuchałem ich gawędy tak, jak gdybym był w teatrze, i bawiłem się doskonale, widząc, że sierżant daremnie czas traci. Dawał on dowody niepospolitej cierpliwości: kiedy niekiedy tylko rzucał zapytanie, jak myśliwy strzelający na oślep, w nadziei, że teraz przecie trafi — a zresztą słuchał pani Yolland, której nadzwyczajna wymowa głosiła tylko pochwały dla Różanny.

Sierżant potakiwał, utwierdzając ją w przekonaniu, iż jest szczerym przyjacielem biednej dziewczyny; nareszcie spojrzał na zegarek i oznajmił, że już pora myśleć o odwrocie.

— Szczerze dziękuję pani za uprzejme przyjęcie — dodał, wstając. — Niech mi pani wierzy, że Różanna ma we mnie prawdziwego opiekuna i przyjaciela. Ale powinnaby posłuchać mojej rady i podziękować za służbę, wątpię bowiem, aby mogła długo wytrzymać w obec nieprzyjaźni towarzyszek.

— No to przecie rzecz wiadoma, że podziękuje! — zawołała pani Yolland.

Na te słowa wytężyłem uszy. Różanna zamierzała oddalić się?... Ani milady, ani ja nie wiedzieliśmy dotychczas o tem. Spostrzegłem, że sierżant zaczyna zbliżać się do celu i chciałem go wyciągnąć z chaty. Jego to rzecz, że zacną matkę rodziny oplątywał siecią kłamstwa, ale ja nie zapomniałem, że ojcem podstępu jest szatan, a szatan chodzi zawsze w parze z niegodziwością wszelkiego rodzaju.

Ale sierżant nie dał sobie mówić o odejściu. Posłyszawszy wykrzyknik pani Yolland, natychmiast usiadł i poprosił o jeszcze jeden kieliszeczek jałowcówki.

— Więc Różanna odchodzi ze służby? — rzekł, podchwytując wątek rozmowy. — Dobrze zrobi... ale co potem pocznie z sobą? Smutna to rzecz bardzo smutna! Biedna dziewczyna... nie ma w całym świecie ani jednej życzliwej duszy, oprócz pani... i mnie.

— Jużcić musi mieć kogoś — odparła pani Yolland — bo będąc tu dziś wieczorem, powiedziała, że potrzebuje wysłać list do jakiejś przyjaciółki i siadła do pisania w izdebce Ludwisi, bo tylko ona ma pióra i atrament. Różanna, dodała, że w pałacu nie może pisać, bo tam służący ciągle ją szpiegują. Nie wiem do kogo list zaadresowała, ale to wiem, że musi być długi chyba na trzy łokcie, bo pisała i pisała bez końca. Zobaczysz pan, że wkrótce stąd odjedzie do tej przyjaciółki.

— Zdaje mi się, że pani jesteś w błędzie — przerwałem — gdyby Różanna miała istotnie zamiar oddalić się, to ja najpierwej musiałbym wiedzieć o tem.

— To pan jesteś w błędzie! — wykrzyknęła pani Yolland. — Przecież dziś, przed godziną, Różanna kupiła odemnie rozmaite rzeczy do podróży.

I to mówiąc, nieznośna baba zaczęła czegoś szukać po kieszeniach.

— Ot, dobrze żem sobie przypomniała... czy który z panów zobaczy się dziś z nią jeszcze?

— Jeżeli pani ma do niej jaki interes, to go się podejmę bardzo chętnie — rzekł sierżant, zanim ja zdążyłem przemówić.

Pani Yolland wyciągnęła z kieszeni garść monety i zaczęła ją liczyć na dłoni tak powolnie, że mnie aż złość brała; potem, odrachowawszy pieniądze, podała je panu Cuff, ale nie bardzo skwapliwie.

— Bądź pan łaskaw oddać to Różannie; zmusiła mnie do przyjęcia zapłaty za te drobiazgi, które dziś wzięła... no, i prawda że grosz, to miły gość w naszej chacie... ale wyrzucam sobie, że wzięłam pieniądze od takiego biedactwa, a i mój mąż wyłajałby mnie za to. Niechże pan jej powie, żeby przyjęła odemnie te graty w podarunku... ale proszę zabrać pieniądze, niech nie leżą na stole...

I odsuwała monetę ku sierżantowi, jak gdyby dotknięcie srebra parzyło ją w palce.

— Bierz pan, prędko, bo czasy ciężkie a człowiek ulega pokusom... Mogłabym żałować... i znowu schować do kieszeni...

— Pójdźmy już, pójdźmy — odezwałem się. — Godzina późna... muszę wracać do domu.

— Zaraz, zaraz — odparł sierżant.

Poszedłem ku drzwiom, ale ciekawość zatrzymała mnie w progu.

— Drażliwa to materja — mówił znowu sierżant do pani Yolland. — Jakże ją skłonić do przyjęcia napowrót zapłaty, jeżeli pani nie wzięłaś za drogo?...

— Zadrogo? — powtórzyła; — niechże pan sam osądzi.

Wzięła świecę ze stołu i zaprowadziła sierżanta w kąt izby. Nie mogąc oprzeć się pokusie, poszedłem za nimi.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)